Numer pojedyńczy — 1 zł.

Warszawa. Luty 1927 r. Rok III. № 2

Pszczelnictwo Polskie

ORGAN NACZELNEGO ZWIĄZKU TOWARZYSTW PSZCZELNICZYCH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Miodowa № 14. Tel. № 62-38.

Konto P. K. O. Nr. 11,218

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO.



Pasieka p. I. Maleszki w Babkowicach (Wielkopolska)

(patrz Korespondencje str 52).

KOMUNIKAT N. Z. T. P.

Naczelny Związek Towarzystw Pszczelniczych Rzplitej Polskiej podaje do wiadomości organizacji pszczelniczych i rolniczych, że od dn. 15 lutego b. r. zacznie urządzać lotne 3-dniowe kursy w następujących miejscowościach Polski: Puławy, Lublin, Piotrków, Radomsk, Częstochowa, Kowel, Kostopol, Dubno, Krzemieniec, Prużana, Kobryń, Sarny, Ostrołęka, Białystok, Suwałki, Łódź, Czeremcha, Grodzisk, Łowicz, Radzymin. Prosimy organizacje w powyższych miejscowościach o przystąpienie do prac organizacyjnych kursów. Gdyby, która z podanych miejscowości niezupełnie nadawała się do urządzenia kursów (ze względu na małą frekwencję słuchaczy), prosimy o udzielenie nam odpowiednich informacyj. O dniu rozpoczęcia się kursów w każdej oddzielnej miejscowości powiadomimy pszczelarzy i chętnych za pośrednictwem miejscowych organizacji.

Organizacja życia pszczelniczego w Polsce.

W związku z odbytym ostatnio w Poznaniu zjazdem pszczelarzy, o którym bliżej w „Pszczelnictwie Polskiem“ № 11 str. 351 i w „Bartniku Post.“ № 11—12, str. 329, nasuwają się pewne myśli odnośnie organizacji życia pszczelarskiego w Polsce. Nie poruszę tu pewnego rozdźwięku, powstałego przez ogłoszenie rezolucji i projektu rezolucji w tychże pismach, albowiem są to sprawy smutne, natomiast, widząc brak organizacji sprężystej i takiej, któraby mogła przynajmniej w przybliżeniu odpowiedzieć wymogom żądań pszczelarzy, podaję w zarysach bardzo ogólnych swój wniosek przeprowadzenia samej organizacji.

Z głosów, jakie ten artykuł bezwątpienia i niechybnie wywoła, będą mogli wyciągnąć odpowiednie wskazówki przedewszystkiem ci, którzy nad ustaleniem statutów pracować będą.

Uważam zatem, że do stworzenia nowego statutu Naczelnej Reprezentacji Pszczelarskiej i organizacji pszczelarstwa w Polsce jest jedynie i wyłącznie *powołany* i *uprawniony* Naczelny Związek Towarzystw Pszczelniczych. Obojętną jest sprawa, jaki będzie skład osobowy Naczel. Związku Tow. Pszczel., gdyż skład ten jest ściśle statutem Nacz. Zw. Tow. Pszczel. przewidziany i może być w pewnej mierze na corocznem zebraniu Rady Delegatów zmieniany. Mogą zatem wejść do niego i przedstawiciele Związku lwowskiego i wielkopolskiego w większej ilości osób, niż dotychczas, wówczas też może być statut zupełnie i choćby na niekorzyść pszczelarzy z b. zaboru rosyjskiego zmieniony. Zmiany te jednak będą bezwzględnie legalne i obowiązujące. Słuszną zatem wydaje mi się rezolucja, ogłoszona w „Pszczelnictwie Polskiem“, jako mająca zupełnie prawne uzasadnienie w statucie, który *jeszcze* dotychczas obowiązuje.

Przechodzę więc do omówienia trzech zasadniczych pytań, nasuwających się po krytycznym rozbiorze prawdziwych i projektowanych rezolucji zjazdu w Poznaniu. Są one:

1) Czy zachodzi nadal potrzeba istnienia Naczelnego Związku Towarzystw Pszczelniczych?

2) Zasady dotychczasowej organizacji pszczelnictwa w Polsce.

3) Ogólne zarysy statutu Polskiej

Naczelnej Reprezentacji Pszczelarskiej i zarys organizacji pszczelarzy.

1. W każdej dziedzinie, gospodarczej czy innej, reprezentacja naczelna jest bezwzględnie pożądana. Mają ją wszystkie państwa i Polska mieć ją powinna. Tej sprawy zresztą nikt dotychczas nie podnosił i nie zwalczał, nie będę się zatem długo nad nią zastanawiał. Jest jednak stwierdzonem, że z naczelną reprezentacją liczy się i będzie się liczył nasz własny rząd, oraz do niej zwracają się reprezentacje zagraniczne, jeśli chodzi o sprawy ogólno-europejskie lub ogólno-światowe. Musi być zatem jakaś organizacja małoosobowa, która zawsze i wszędzie winna reprezentować ogólne interesy Państwa. Dotychczas istniejąca gałęź gospodarki krajowej— pszczelnictwo, rozwijające się coraz bardziej, o znaczeniu wprost zasadniczem dla rozwoju kraju rolniczego, winno taką reprezentację mieć i mieć ją musi. Nazwa tej reprezentacji na razie obojętna. Dyrektywy ogólne, zmierzające do zorganizowania pracy pszczelarskiej w całem Państwie, może też dawać tylko jego pszczelarska reprezentacja.



Ks. prefekt W. Kranowski,
autor wielu prac z zakresu pszczelnictwa, współpracownik naszego pisma.

2. Dotychczas pszczelnictwo zorganizowane jest na dość luźnych zasadach. Trzy b. zabory, zamiast jednolitym rytmem pracy uderzać, chronią się za jakieś w imaginacji stwarzane mury czy kopce graniczne. Nominalnie pszczelnictwo w Polsce reprezentuje N. Zw. Tow. Pszczeln., ale i Związki dzielnicowe istniejące oraz Tow. Rolnicze, mające w swej organizacji sekcje pszczelnicze, a także towarzystwa luźne rolniczo-pszczelnicze też samodzielnie, pomijając N. Zw. T. P., w sprawach pszczelniczych występują, przyznając sobie jedynie decyzję i ostatnie słowo w gałęzi pszczelarskiej. Zdaję sobie zupełnie dokładnie sprawę, że każda b. dzielnica ma swe specjalne sposoby gospodarki i swe charakterystyczne żądania i wymagania, wiem jednak dobrze i to, że rozbieżność w sprawach ogólnego znaczenia prowadzi do t. zw. „bałaganu“. Tylko organizacja naczelna, w której skład wejdą przedstawiciele trzech różnych zasad gospodarki, mogą stworzyć jednolity system gospodarki, a z czasem do jednego mianownika sprowadzić rozbieżności, godząc tem samem powstałe kłótnie, waśnie, zawiści i wszelkie inne dysonanse.

Prócz istniejącej dotychczas legalnej naczelnej reprezentacji, są związki: lwowski, wielkopolski, śląski i pomorski, jako częściowe organizacje reprezentacyjne b. zaboru austrjackiego i b. zaboru niemieckiego. Pozatem pszczelnictwo kraju całego dzieli się na cały szereg towarzystw okręgowych, powiatowych, sekcji, podsekcji, kółek, kółeczek o różnych nazwach. Te lokalne organizacje podlegają albo tym wspomnianym związkom, albo przyłączyły się wprost do N. Z. T. P., albo są od nikogo niezależne, tworząc małą, zupełnie bez wpływu, nikłą organizację, albo wreszcie podlegają różnym towarzystwom rolniczym, w których reprezentacji nazewnątrz nie posiadają.

Poza temi organizacjami czysto pol-

skiemi są organizacje pszczelnicze narodowościowe, niezależne, nazewnątrz reprezentacji naczelnej zbiorowej nie posiadające.

Organizacje już istniejące mają ponadto swe organa, przy pomocy których promieniują nazewnątrz wiedzą pszczelarską. Są to: „Pszczelnictwo Polskie“ z siedzibą w Warszawie, „Bartnik Postępowy“ z siedzibą we Lwowie, „Bartnik Wielkopolski“ z siedzibą w Poznaniu, „Sad i Pasieka“ z siedzibą w Miechowie, oraz narodowościowe: „Posener Bienen Wirt“ (Poznań) i „Pasicznyctwo Ukraińskie“, wychodzące w „Silskom Swite“ we Lwowie.

Dla wydatniejszej pracy towarzystw i organizacyj pszczelniczych i rolniczych Min. Roln. i Dóbr Państw. zasila te organizacje dość wydatnie zapomogami na instruktorów, popiera materjalnie stacje doświadczalne i hodowlę matek, wspiera pisma i wydawnictwa, ułatwia i wspomaga reprezentację nazewnątrz państwa, jako też łoży na premje wystaw i pokazów oraz pasiek wzorowych. Min. Kolei posiada osobnego referenta pszczelniczego, który z wagonem, specjalnie dla pszczelnictwa przy pomocy organizacji pszczelniczej naczelnej fundowanym, objeżdża ośrodki pszczelnicze kolejarzy, urządza kursa, pogadanki i pokazy.

Zpowyższego pobieżnego zarysu dotychczasowej organizacji życia pszczelarskiego widzimy, że dużo ludzi jest chętnych do pracy, konsolidacji jednak żadnej niema. Rozbieżność w całem tego słowa znaczeniu, a nawet pewna dezorganizacja. Tak dalej jednak być nie powinno. Na eksperymenty i szukanie drogi dość dotychczasowej 8-mio letniej samodzielnej pracy ludzi „dobrej woli“, pracujących we wszystkich organizacjach. Dziś winniśmy u szczytu swych myśli, zamierzeń i marzeń postawić przedewszystkiem cel najwyższego rozwoju pszczelnictwa, a w pracy i organizacji, prowadzącej do osiągnięcia tego celu, winniśmy skrzepnąć.

3. Trzeba więc nam przedewszystkiem pszczelnictwo jaknajlepiej zorganizować. Dość chyba już tych różnych uchwał, które tak szumnie uchwaliliśmy na kongresie we Lwowie, na zjeździe Rady delegatów w Warszawie, Grudziądzu i ostatnio na zjeździe w Poznaniu. Uchwały te pozostały, z bardzo nielicznymi wyjątkami, uchwałami na papierze, a tem nie możemy się wcale szczycić. Że zaś tęgiej organizacji nam potrzeba, świadczą głosy wszystkich pszczelarzy, świadczą artykuły oraz „rezolucje“, coprawda rozbieżnej treści, ale istniejące czy projektowane zjazdu w Poznaniu. Istniejący dotychczas stan rzeczy, już na długi czas przed zjazdem w Poznaniu, uznał Nacz. Zw. Tow. Pszczel. za niewygodny i niepraktyczny i odniósł się pismem do wszystkich prawie organizacyj pszczelniczych, aby nadsyłały wnioski na zmianę statutu władz naczelnych pszczelniczych. Mimo jednak, iż sprawę tę poruszono już w początkach roku 1926, dotychczas jednak tylko jeden związek zgłosił swoje uwagi. Nadeszły wprawdzie quasi żądania od jednego związku przyjęcia pewnych zmian statutu z groźbą nie wzięcia udziału w Radzie delegatów, musiały one jednak pozostać bez skutku, gdyż wszelkie zmiany statutu może przeprowadzać wyłącznie walne zebranie Rady delegatów. Tym sposobem zmian żadnych przeprowadzić się nie da.

Mój w ogólnych zarysach projekt organizacji życia pszczelarskiego przedstawiałby się następująco: a) władze naczelne, b) organizacje lokalne.

a) Władze naczelne tworzyłyby: 1) Naczelny Związek Tow. Pszczeln. Składałby się on z 7 członków zarządu i 3 członków komisji rewizyjnej. 2) Rada delegatów. Radę delegatów tworzyliby delegaci Wojewódzkiego Związku Tow. Pszczelniczych, wysyłani na Radę delegatów w takiej liczbie, ile Towarzystw Powiatowych Pszczelarskich do Wojewódzkiego Związku Tow.

Pszczel. należy. Innemi słowy: każde Powiatowe Tow. Pszczeln. miałoby swego przedstawiciela w Radzie delegatów. Pełnomocnictwo byłoby dopuszczalne. Dla władz naczelnych musiałby być stworzony osobny statut, którego projekt byłby opracowany przez istniejący obecnie Naczelny Zw. Tow. Pszczeln. na podstawie uwag, nadsyłanych przez wszystkie istniejące organizacje pszczelarskie, jak i przez poszczególne jednostki. Aby nie przesądzać brzmienia poszczególnych artykułów statutu, najbliższa Rada delegatów uchwaliłaby tylko powyższy zasadniczy projekt. Samo uchwalenie statutu nastąpiłoby przez uchwalenie go przez proponowaną Radę delegatów, która zebrałaby się najpóźniej w ciągu roku od czasu ostatniej Rady delegatów, zebranej w myśl dawnego postanowienia statutu Naczel. Zw. T. Pszczel. Przez czas przejściowy do czasu uchwalenia nowego składu Nacz. Zw. Tow. Pszczel. pełniłby wszystkie atrybucje władzy zwierzchniej pszczelniczej N. Z. T. Pszczel., wybrany w myśl statutów dawnych. Czas ten chociaż zdawałby się niektórym pszczelarzom za długi, jest jednak konieczny, gdyż z dotychczasowej praktyki wiem, że między uchwałą a jej wykonaniem zwykle bardzo a bardzo długi czas mija, szybko zwołana nowa Rada delegatów mogłaby uchwalić statut, który następnie trzebaby znów zmieniać, ponadto ułożenie statutu wymaga długiego przemyślenia i zasięgnięcia rady prawników, zwłaszcza, że nie będzie on tworzony na rok lub kilka, ale ma dać trwałe podwaliny pod nową życiową organizację pszczelnictwa.

Przy projekcie tym kierowałem się jedną zasadniczą myślą, by te województwa, które wykażą się silną organizacją i wzmożoną działalność, miały przewagę i mogły na tok pracy pszczelniczej wydatny wpływ wywierać.

b) Władze lokalne: 1) Związek Wojewódzki Towarzystw Pszczelniczych i 2) Powiatowe Towarzystwo Pszczelnicze.

1) Związek Wojewódzki składałby się z zarządu, komisji rew. i wojewódzkiej rady delegatów, składającej się z dwu delegatów każdego Powiatowego Tow. Pszczelniczego. Statut jego byłby wzorowany na statucie N. Z. T. Pszczel.

2) Powiatowe Tow. Pszczel., istniejące w każdym powiecie, z siedzibą w dowolnem miejscu powiatu, byłyby zasadniczą komórką organizacji pszczelarskiej. W skład tego towarzystwa musiałyby wejść czysto powiatowe organizacje pszczelarskie, wszystkie sekcje, koła, kółka, czysto pszczelnicze czy też rolniczo-pszczelnicze, oraz towarzystwa pszczelnicze narodowościowe. Statut dla Pow. Tow. Pszczel. należałoby ułożyć wzorowy, oparty o organizację władz naczelnych, w którym zmiany byłyby dopuszczalne wyłącznie za zgodą władz naczelnych.

Zależność tych trzech organizacyj byłaby tem samem ścisła, możność oddziaływania uproszczona, sama organizacja zyskałaby na sprężystości, a uniknęłoby się rozdrobienia zbytecznego, pracy i wysiłków, idących częstokroć na marne, jako głos „wołającego na puszczy" nie znajdujący echa u władz pszczelniczych naczelnych. Samodzielność Tow. Powiatowych winna być w statucie dla nich opracowanym jaknajdalej posunięta.

W województwach, w których przynajmniej byłoby 5 Powiatowych Tow. Pszczelniczych, byłby stały instruktor, subwencjonowany przez Min. Roln. i Dóbr Państw., zatwierdzony na podstawie wniosku Tow. Powiatowego przez N. Z. T. P.

Stworzenie tak przezemnie pojętej organizacji pszczelniczej może atoli odbyć się tylko przy istnieniu dwóch wymogów, t. j. dobrej woli pszczelarzy i poparciu, wzgl. wzięciu inicjatywy w swe ręce przez Min. Roln. i Dóbr Państwowych.

Min. Rol. i D. Państw. znosiłoby się odtąd tylko z Naczel. Zw. T. Pszczel., w którego zarządzie byliby ludzie, obdarzeni zaufaniem najpotężniejszych organizacyj wojewódzkich, Nacz. Zw. Tow. Pszczel. zyskałby na znaczeniu i powadze i nie mogłoby być mowy o faworyzowaniu jednych na niekorzyść drugich. Subwencje bowiem rządowe szłyby na wniosek N. Z. T. P., który, mając wpływ na rozdział, wymagałby też pracy celowej zależnych od siebie instruktorów, mógłby żądać sprawozdań, ocenić słabe strony i potrzeby Powiat. Tow. Pszczel., a sam dawałby dyrektywy i kierowałby działem, mając na uwadze interes pszczelarzy całego państwa.

Przedstawiając Szan. Czytelnikom mój może słaby, ale gorącą i serdeczną troską o dobro pszczelnictwa owiany projekt, proszę o życzliwe rozważenie go. Dziś my, zdaje się, prowadzimy wojnę kokoszą, tak jak nasi przodkowie w wieku XVI (1537 r.) pod Lwowem, może jednak wspólne nasze wysiłki doprowadzą zamysły nasze pod jasne, dobroczynne słońce, w którego promieniach, spojeni jedną myślą — idealnego rozwoju pszczelnictwa, pracować będziemy zgodnie i wydatnie, jak pszczoły silnego i zdrowego pnia.

C-i-s.

SPRAWOZDANIE

z posiedzenia Komitetu Redakcyjnego „Pszczel. Polskiego".

Dnia 19 grudnia 1926 roku odbyło się posiedzenie Komitetu Redakcyjnego „Pszczelnictwa Polskiego". W obradach brali udział: naczelny redaktor p. Stanisław Brzósko, pp. kap. Bajorek, poseł Bujak, redaktor „Sadu i Pasieki" Piwowarski, Dierzbicka, Henke, Kretczmer i Betley.

Po wysłuchaniu sprawozdania rzeczowego i kasowego, przystąpiono do omówienia ewentualnych zmian i ulepszeń, jakieby pismo postawiły na wyższym poziomie. W trakcie tych dyskusji przeczytano pisma nieobecnych członków Komitetu Redakcyjnego. Pisma nadeszły od ks. ks. Ciborowskiego, Kranowskiego, Wolskiego, pp. Webera i Szymańskiego, którzy o „Pszczel. Polskiem" wyrażają się następująco:

Ks. W. Kranowski: Prowadzenie „Pszczel. Polsk." uważam za zupełnie zadawalające, a to tem więcej, że widać w niem stałe dążenie do postawienia go na wyższym poziomie.

Ks. Ciborowski: Przyjemnie mi wyrazić kierownictwu pisma słowa uznania za postawienie pisma na poziomie wyższym, niż inne pisma pszczelnicze w Polsce. Z tem większem zadowoleniem stwierdzam powyższe, że zdanie to potwierdzają i inni wybitni i znani pszczelarze.

Pozatem ks. C. doradza wprowadzenie działu: „Czasopisma pszczelnicze polskie", dalej powiększyć dział korespondencyjny i zwrócić większą uwagę na korektę, która rzeczywiście w „P. P." nie jest dobra.

Ks. S. Wolski: Dotychczas papier, druk, ilustracje i korekta, mojem zdaniem, dobre. Treść bogata i urozmaicona, a przytem stojąca na odpowiednio wysokim poziomie. Należy też z uznaniem podnieść sumienne i staranne redagowanie.

Dalej ks. W. zwraca uwagę, by zwiększyć liczbę ilustracyj, podawać w każdym numerze conto P. K. O., a także ceny wosku i miodu, umieszczać drobne wiadomości i rady, wymieniać, jakie dzieła pszczelnicze można nabywać w Redakcji, artykuły nie powinny ciągnąć się w kilku zeszytach, należy popierać hodowlę matek krajowych, propagować tanie ule, regularnie wysyłać pismo, wydawać oddzielne

odbitki niektórych artykułów, np. ks. Margońskiego „Co wiemy o miodzie“, a w końcu, by Komitet Redakcyjny częściej porozumiewał się z Redakcją.

L. Weber: Jak widać, „Pszczelnictwo Polskie“ wychodzi w formie coraz piękniejszej i z coraz bogatszą treścią, — gratuluję Wam. Znaleźliście odpowiednich ludzi do pracy, więc łatwiej Wam to idzie.

W dalszym ciągu nadesłanego pisma zarzuca p. Weber Redakcji „P. P.“ rzekomą stronność w zamieszczaniu artykułów, recenzyj, sprawozdań i t. p.

Po odczytaniu wymienionych pism i zaznajomieniu się z poglądami obecnych na posiedzeniu członków Komisji Redakcyjnej, postanowiono ze względów praktycznych i estetycznych otulić pismo choćby jaknajskromniejszą okładką z kolorowego papieru.

Dalej omawiano sprawę połączenia w jedną całość „Pszczeln. Polskiego“ i „Bartnika Postępowego“, projektowanego przez p. Webera. Większość członków uznała to za krok przedwczesny, postanowiono, aby sprawę tę omówili początkowo sami redaktorowie i swoje poglądy przedstawili w przyszłości Komitetowi Redakcyjnemu „Pszczel. Polskiego“.

Na wniosek p. Piwowarskiego, postanowiono wyrazić redaktorowi p. St. Brzósko słowa uznania za prowadzenie „Pszczelnictwa Polskiego“.

Przyp. Red. „Pszczel. Pol.“ mogło stać się tem, czem jest dzisiaj, tylko dzięki poparciu i pomocy tak łaskawych dla nas czytelników i współpracowników, którzy bezinteresownie zasilają pismo nasze swemi tak cennemi pracami. Bardzo wiele też zawdzięcza pismo ofiarnej pracy pracowników N. Z. T. P. i „Barci“. Szczególniej podnieść tu muszę zasługi p. Jana Kretczmera, który tyle starań dokłada o zewnętrzny wygląd pisma.

B.

Wszechsłowiański zjazd pszczelarzy w Pradze.

Naczelny Związek Tow. Pszczelniczych Rzeczypospolitej Polskiej otrzymał od Wszechsłowiańskiego Związku Pszczelarzy w Pradze zaproszenie na Zjazd i Wystawę. Treść zaproszenia podajemy do wiadomości naszych czytelników, zachęcając równocześnie do wzięcia udziału tak w Zjeździe, jak i w Wystawie.

Praga, 6/XI 1926.

Szanowni Przyjaciele!

Przesyłamy Wam zaproszenie na Wszechsłowiański Zjazd i Wystawę w Pradze, która odbędzie się w lipcu 1927 r. Prosimy Was o propagowanie Zjazdu i Wystawy w Waszych pismach pszczelniczych, by jaknajwięcej pszczelarzy wzięło w niej udział. Chcielibyśmy, by jaknajwięcej słowiańskich krajów było reprezentowanych. Dalsze informacje, tyczące się Zjazdu, nadeślemy w początku przyszłego roku.

Prosimy o wybór trzech delegatów, którzyby przyjęli honorowe miejsce w prezydjum Wszechsłowiańskiego Zjazdu i podanie ich adresów, byśmy mogli wręczyć im nasze zaproszenia. Równocześnie dołączamy Wam statut Wszechsłowiańskiego Związku.

Pozostajemy z bratniem pszczelarskiem pozdrowieniem.

Związek Krajowych Central-Spółek Pszczel. Rzeczypospolitej Czechosłowackiej w Pradze.

Prezes (podpis nieczyt.).

Sekretarz (podpis nieczyt.).

Założenie pasieki.

(Ciąg dalszy).

Nabywanie pni pszczelich. Najpewniejszym sposobem nabycia pni pszczelich, t. j. uli z pszczołami, jest kupno. Mówią, że pszczoły „kupione“ wiodą się najlepiej. Jest w tem dużo słuszności, ponieważ nabywca nie lekceważy sobie rzeczy kupionej, ale ją ceni, tak dalece, że pszczelarz nawet w roku głodnym nie pozwoli osypać się z głodu swoim owadom, o ile za nie zapłacił. Prócz tego, przy kupnie możemy wybrać lepsze pnie.

Dla pszczelarza początkującego najwygodniej jest nabyć pszczoły w ulu o gnieździe rozbieranem, a to dlatego, że ze słomianki czy kłody stanowiłoby dla niego dużą trudność; prócz tego, przy tej czynności zmarnowałoby się dużo czerwiu, a plastry zostałyby uszkodzone. Wreszcie, w ulu o gnieździe rozbieranem łatwo poznamy obecność i wartość matki, siłę pnia, stan plastrów i zapas żywności, podczas, gdy w pomieszczeniu nierozbieranem stan pnia pozostałby dla nabywcy tajemnicą. (Z pnia przesadzonego ze słomianki czy z kłody, nigdy w pierwszym roku nie miałem korzyści).

Ilość nabywanych pni. Przy zakładaniu pasieki dla zysku, (nie dla zabawki), nabywamy cztery do dziesięciu pni: więcej pni bowiem byłoby początkującemu pszczelarzowi trudno obrobić, mniejsza zaś ilość nie daje korzyści i nie warta zachodu. (Kto ma zamiar utrzymywać własnego pasiecznika, ten powinien zacząć od 30—40 pni, aby miał z czego opłacić wydatki). Pszczelarz, któryby nabył kilka pni z zamiarem mnożenia pasieki, popełniłby wielki błąd: przez całe bowiem lata nie miałby z pasieki korzyści, po nadejściu zaś roku głodnego nie zakupiłby dla głodnych pszczół żywności i straciłby je wszystkie. (W ten sposób gospodarowało już wielu początkujących, którzy potem zniechęcili się i przestali zajmować się pasieką).

Miejsce, pora i inne okoliczności zakupu. Mucha pszczela zna okolicę swoją w pewnym promieniu i powróci na swe dawne stanowisko, jeżeli je odnajdzie. Nie należy przeto nabywać pszczół bliżej, niż wiosną o $1^1/_2$ km., latem zaś o 6 km.

Nabywając pnie daleko, najwygodniej jest kupować je w porze wiosennej, ponieważ o tej porze plastry są lekkie i nie zagrażają oberwaniem się w drodze, gdyż mało w nich wtedy czerwiu i żywności. Wszakże przy pomocy wytrawnego pszczelarza możemy przewieźć pszczoły bardzo daleko nieomal o każdej porze roku.

Najważniejszą wszakże rzeczą przy zakupie pni jest uczciwość sprzedawcy. Na tę okoliczność jednak nabywcy nie zwracaja uwagi, troszcząc się jedynie o to, aby wydatek na założenie pasieki był jak najmniejszy. Ztąd niezliczone żale i narzekania u nabywców, kiedy pszczoły „nie wiodą“ im się, ztąd niesłuszne posądzenia o „czary“ i „uroczenie“ pszczół.

Jak każda rzecz, tak też i pszczoły mogą być lepsze czy gorsze, pracowitsze czy próżniaki, muszą być przeto droższe lub tańsze. Wytrawny i sumienny pszczelarz nie zbędzie swoich pszczółek za bezcen, lecz za to nabędziemy od niego pień silny, pszczoły zdrowe, dobrą matkę, plastry ładne, w gnieździe zaś dostatek żywności. Pszczelarz zaś nieuk, nie znając wieku swych matek pszczelich, sam nie wie, czy sprzedaje matkę młodą, czy starą, pnie posiada nie muszne, pszczoły zaś posiada rojne, a może chore na zgnilec czy biegunkę; o jednem wszakże taki nieuczciwy pszczelarz nie zapomni: aby wydrapać z gniazda miód, zanim nabywca pszczoły zabierze! Że nie

warto skąpić grosza na dobre pszczoły, wiemy stąd, że silny pień z matką dobrej odmiany zapłaci zaraz w pierwszym roku za siebie i za ul, o ile zdarzy się lato pomyślne. Pień lichy nawet w dobrej okolicy na czas miodobrania będzie jeszcze słaby i nie da w ciągu pierwszego lata korzyści, — więc wypadnie drożej od pnia dobrego i drogiego. Prócz tego zaś zdarza się często, że niesumienny pszczelarz sprzeda pszczoły bez matki.

Przewożenie pni. Przewożąc pnie pszczele, narażamy się na dwa niebezpieczeństwa: 1) na uduszenie się pszczół, 2) na oberwanie się plastrów w ulu.

1) Aby zapobiec *uduszeniu się pszczół* wskutek braku świeżego powietrza w ulu, wyjmujemy z ula przed przewiezieniem zatwór i na jego miejsce wstawiamy drewnianą ramę, w którą wprawiamy drucianą siatkę o dość dużych oczkach. Ramę dociskamy szczelnie do boków i do dna ula, a także do górnej beleczki ramki, przylegającej do ramy, w ten sposób, aby nie pozostawić najmniejszej szczeliny, przez którą pszczoły mogłyby przeciskać się. Po dosunięciu ramy, przybijamy ją dwoma gwoździami z boków do wewnętrznych ścian ula i jednym gwoździem do dna. Gwoździe wbijamy tylko do połowy ich długości. Siatki używamy z białego drutu, aby nie rdzewiała i służyła na dłuższy czas. Po usunięciu zatworu, zawieszamy w gnieździe przy pierwszym plastrze, który sąsiadował z zatworem, kilka ramek próżnych i dwie ramki z próżnemi plastrami, na których pszczoły będą wisiały w czasie podróży. Do jednego z tych plastrów nalewamy strzykawką letniej wody, potrzebnej pszczołom dla gaszenia pragnienia w drodze. Po dodaniu plastrów i powiększeniu w ten sposób gniazda, dosuwamy do niego ramę z siatką. Aby zapewnić dopływ powietrza przez siatkę, po ustawieniu ula na wozie, otwieramy drzwiczki ula i wkładamy w szparę przy zawiasach od drzwiczek kawałek drewna, który nie pozwoli zamknąć się drzwiczkom. Aby pszczoły nie cisnęły się do wylotu, gdzie dusiłyby się, zatykamy go szczelnie mokrym mchem.

Pszczoły zużywają najwięcej powietrza wtenczas, kiedy poruszają się w ulu żywo i wchłaniają miód do pęcherzyków. Aby im zaoszczędzić powietrza, staramy się przenosić i przewozić ule jaknajspokojniej.

2) Powiększywszy gniazdo dodaniem ramek i próżnych plastrów, zabezpieczamy poniekąd plastry przed oberwaniem się, gdyż gniazdo oziębiamy; lecz to nie wystarcza: należy unikać w drodze wszelkich wstrząśnień, a zatem wybrać drogę bez kamieni, o ile można, równą i miękką, po kamieniach zaś i wybojach jechać jaknajwolniej. Na przewożenie pszczół nie wybieramy pory ciepłej, lecz chłodniejszą. (Plastry, umocowane na drutach, obrywają się tylko wskutek nieuważnej jazdy).

Niezwłocznie po zdjęciu uli z woza i ustawieniu ich na pasieczysku, usuwamy z oczek mech, aby mucha miała dostatek powietrza, drzwiczki zaś zamykamy, o ile pszczoły nie huczą z gorąca. Siatki i ramki zbywające usuwamy dopiero po zupełnem uspokojeniu się pszczół, poczem nie zwłocznie dno w ulu podmiatamy.

Słomianki z pszczołami przewozimy głową na dół, umieściwszy głowę, czyli górny koniec słomianki, w drewnianym kuble lub w pudełku. (O ile pudełko byłoby zbyt duze, obściełamy słomiankę dokoła słomą w ten sposób, aby nie dotykała głową do dna pudła i nie ulegała wstrząśnieniom). Przed umieszczeniem słomianki w pudle, unosimy ją cokolwiek nad denicą, na której stała dotychczas, i podkładamy pod słomiankę płachtę, poczem zatykamy oczko, płachtę przywiązujemy do słomianki, umieszczamy sło-

miankę w pudle i skrapiamy pszczoły przez płachtę wodą, aby je ochłodzić i uspokoić. W drodze pszczoły zlewamy wodą, którą przy przewożeniu pszczół zawsze zabieramy z sobą w butelce. Po ustawieniu słomianki na pasieczysku, odtykamy oczko, płachtę wszakże wyjmujemy z pod słomianki dopiero wówczas, kiedy pszczoły polecą już na robotę i nie będą kłóły. (Oczko w słomiance czy w ulu najlepiej jest odtykać starym widelcem).

(C. d. n.). *Ks. A. Margoński.*

Z obserwacji hodowli roślin miododajnych.

Przeprowadzanie doświadczeń w hodowli roślin miododajnych nie daje osobistej korzyści materjalnej, lecz stanowi dobro społeczne w przyszłości. Korzyść dopiero wtedy będzie, tak dla jednostek, jak i dla społecznej gospodarki, gdy przez masowe dążenie dojdziemy do znacznego rozwoju kultury flory miododajnej. Dlatego każdy postępowy pszczelarz powinien, w miarę możności, przykładać rękę do tego dzieła, t. j. zwiększenia miodobrania. Ktoby nie wierzył w skuteczność powiększenia dobrobytu pasiek przez rozmnożenie roślin miododajnych, ten niech lepiej zaniecha pszczelnictwa, bo najlepiej prowadzona pasieka z pustego nie naleje.

Czasopisma pszczelarskie powinny szczególniej tą kwestją się zajmować i często ten obowiązek pszczelarzom przypominać.

W roku ubiegłym, t. j. 1926, miałem w hodowli przeszło 36 ważniejszych gatunków roślin miododajnych. Z tej ilości zasługują na szczególną uwagę niektóre rośliny z doboru na obsiewanie gruntów nieużytecznych. Obsianie bowiem nieużytków roślinami miododajnemi jest jednym z najlepszych środków do osiągnięcia dobrobytu z pasieki.

Dlatego to podaję do wiadomości szanownym kolegom kilka roślin, zasługujących na szersze rozpowszechnienie, nie mówiąc o roślinach pospolicie znanych z tej kolekcji, któremi są: żmijowiec i nostrzyki biały i żółty.

Jedna z najcenniejszych roślin, na nieużytki odpowiednia, jest to *trędownik wiosenny* (scrophularia vernali), roślina trwała, rzadko spotykana w kraju, której nasion znaleźliśmy zaledwie małą porcyjkę w Zakładzie Farmokognozji berlińskiego uniwersytetu. Roślina ta zasługuje na szerokie rozpowszechnienie dla wielkiej wydajności nektaru. Na mróz jest wytrzymała, kwitnie w klimacie Wileńszczyzny od końca kwietnia do czerwca. Łodyga od 3 do 9 decm. wysoka, która prawie cała okrywa się kwiatami tak, że gdy dolne kwiaty znikają, u góry codzień nowe się rozwijają. Pszczoły całemi dniami kwiaty obsiadują, nawet w czasie chłodu. Kwiaty ma niewielkie, zielonawo-żółtawe, w formie filiżanki, w których można gołem okiem dostrzec kropelki nektaru. Udaje się na każdym gruncie, rozmnażać można po lasach, zaroślach, rowach i t. p. Siać najlepiej na wiosnę, w maju, na grzędzie w pulchnej ziemi, rzędami i bardzo mało przykrywać piaskiem, bo nasiona są drobne, a gdy roślinki wzmocnieją, rozsadzać na miejsce właściwe.

Po przekwitnięciu trędownika wiosennego, zakwita *wieczornik damski* (hesperis matronalis), który kwitnie bardzo obficie przez cały czerwiec do połowy lipca. Pszczoły odwiedzają go przez cały dzień. Roślina trwała, na grunt niewybredna, z kwiatów podobna do floksów, nasienie mieści się w długich, cienkich strączkach, które zawierają w sobie sporo oleju. W jakim ga-

tunku i w jakiej ilości jest ten olej — należałoby przeprowadzić próbę. Próbowałem sam przez tłuczenie w moździerzu: więc masa stłuczona stała się łepką tak, że ręce zatłuściły się i papier przy zetknięciu przesiąkł olejem; to samo było i z nasieniem *przegorzanu głowiastego*. Dlatego wieczornik damski i przegorzan kulisty mogą stać się z czasem roślinami przemysłowemi i z wielkim pożytkiem dla pszczelnictwa.

W tymże czasie, t. j. w czerwcu, kwitnie *wielosił błękitny* (polemonium coeruleum). Pszczoły bardzo chętnie odwiedzają go. Roślina ta jest trwała, na grunt niewybredna, kwitnie obficie, przydatna na bukiety tak, jak wieczornik damski. Obydwie te rośliny z wielkim pożytkiem można rozmnażać w zaroślach.

Następnie w połowie czerwca zakwita *wierzbówka wązkolistna* (epilobium augustifolum). W r. 1925 na wiosnę posiałem tę roślinę w gruncie na grzędzie, a po wzmocnieniu roślinek przesadziłem w pasiece dość rzadko — około 50 ctm. w oddaleniu każdej rośliny od siebie. Niektóre z nich tegoż jeszcze lata zakwitły i wydały nasienie. Następnej wiosny, t. j. w 1926 roku, wyrosła z korzeni i z nasion, samorzutnie wysianych, tak gęsto prawie, jak konopie. Kwitła prawie przez dwa miesiące, całkowicie pokryta różowemi wiechami, które pszczoły wciąż obsiadały. Na wiosnę mam zamiar wykopać ją i rozsadzić korzenie po lesie i zaroślach, bliżej pasieki położonych.



Juljan Piwowarski, redaktor „Sadu i Pasieki", prezes Miechowskiego Towarzystwa Pszczelniczego, niestrudzony działacz na polu popularyzacji wiedzy pszczelarskiej.

Wierzbówka ma własność szybkiego rozmnażania się przez odrostki korzeniowe, korzenie zaś rozpuszcza w ziemi sznurami. Rośnie na gruncie piaszczystym, ale nie gardzi też dobrym gruntem. Siać należy w ziemi lekkiej i nie przykrywać ziemią, tylko deseczką przyklepać, bo nasienie jest bardzo drobne. Jest to roślina na nieużytki bardzo cenna.

Nawrot lekarski (lithospermum officinale). Roślina trwała, rośnie na byle jakiej ziemi, kwitnie około dwóch miesięcy (przez maj i czerwiec), kwiatki ma drobne, niepozorne, ale obficie umieszczone przy każdym listku, które pszczoły tak starannie odwiedzają, że aż się mrowią przez cały dzień. Roślina ta idzie na użytek lekarski, chociaż niema na nią wielkiego zapotrzebowania, lecz bardzo wielką może oddać usługę dla hodowcy drobiu, — daje bowiem sporo dobrego ziarna, które podobne jest do ziarna konopi, mocno trzyma się łodygi tak, że można je w zimie zbierać. Ziarna te są bardzo pożywne, gdyż zawierają w sobie sporo oleju i twardą łuskę, która bardzo dodatnio wpływa na zdrowie kur i większą produkcję jaj. Dobrze też płacą za te ziarna dla karmienia kanarków. Dlatego roślina ta zasługuje nietylko do rozmnożenia na nieużytkach, ale i do specjalnej hodowli.

Przegorzan kulisty (echinops sphaerocephalis). Roślina dwuletnia, bardzo miododajna, rośnie na gruncie najgorszym, ale na dobrym tak się rozrasta,

że na jednym krzaku można naliczyć do 250 główek kwiatowych. Nektar wydziela tak obficie, że na jednym kwiatku po kilka pszczół, jedna koło drugiej, wysysa miód nawet podczas upałów. Roślina bardzo cenna na nieużytki, prócz tego może się stać z czasem przemysłową, bo ziarna jej zawierają dość sporo jasnego oleju; jedną ma tylko niedogodność, że ziarna późno dojrzewają, wskutek tego trudne są do suszenia, chyba tylko w sztucznych suszarniach można to dokonać. To też należy w tym kierunku robić próby i doświadczenia konkretne.

Rozmnażajmy rośliny miododajne, przeprowadzajmy doświadczenia o ich użyteczności na różne potrzeby, a przez to podniesiemy dobrobyt naszego pszczelnictwa. Każde towarzystwo pszczelnicze winno zająć się tą gałęzią i zainteresować swoich członków kulturą flory miododajnej, co stokroć ważniejsze, aniżeli sprowadzanie cukru dla pszczół głodnych.

Ktoby życzył sobie sprowadzić jakichkolwiek nasion roślin miododajnych, może odemnie dostać w cenie za porcję od 20 do 50 gr., w ilości większej — tylko za uprzedniem porozumieniem się.

Ksawery Szalkiewicz.

Wilno — Kalwarja.

Wady i zalety różnych ras pszczół.

W początkach swej praktyki pasiecznej hodowałem pszczoły rasy krajowej podolskiej. Piszę podolskiej, gdyż zauważyłem, że co kraj, to pszczoły są odmienne; naprzykład w ziemi Kijowskiej można spotkać dużo pszczół więcej siwych i nieco większych od miejscowych. Pszczoły takie są łagodne, miód szyją w plastrach białym zasklepem, mało się roją, po zbiory latają do 7—10 kilometrów (mam na to dowody), na plastrach trzymają się mocno i nie rozbiegają się, jak pszczoły innej rasy.

Na wschodzie ziemi Wołyńskiej spotyka się rasę odmienną: pszczoły mają pierwszy pierścień na brzuszku koloru żółtego (słomkowego), są zjadliwe, roją się silnie, przy przeglądzie ula rozbiegają się z plastrów i osypują na dno ula, co bardzo utrudnia odszukiwanie matek.

Rasa kraińska jest bardzo rojna, po wyjściu z ula rój długo kręci się w powietrzu, nieraz do dwóch godzin, zanim osiądzie; ubarwieniem rasa ta podobna jest do pszczół ukraińskich.

Z rasą włoską zaznajomiłem się w r. 1909, opisywać jednak jej wyglądu nie będę, ponieważ w „Pszczelnictwie Polskiem" i w „Bart. Post." w roku zeszłym b. często była opisywana. Ale chcę podzielić się swojemi spostrzeżeniami, zrobionemi nad włoszkami.

Dużo piszą o łagodności włoszek, ale ja tego nie mogę powiedzieć. Sprowadzałem je z różnych miejscowości Włoch w dużej ilości. Według mych spostrzeżeń, w porównaniu z siwemi ukraińskiemi pszczołami są zjadliwe, więcej roją się, plastry z miodem szyją ciemne, zimują w naszym klimacie źle, ale największą ich wadą jest wrodzony im rabunek, którym się chętnie zajmują, często wprowadzają w błąd pszczelarza, nieobznajmionego z niemi. Przypisują im, że zbierają więcej miodu, ale on pochodzi zwykle z rabunku i to często ze zgnilcowych pasiek, tem samem zarażają się one prędko zgnilcem.

Przed wojną światową handlowałem matkami włoskiemi aż do r. 1917, dopóki można było je wysyłać pocztą, a w roku 1917 zniszczyłem wszystkie

matki włoskie, bo dla produkcji miodu pszczoły te są gorsze od innych ras.

Krżyżowane włoszki z miejscowemi rasami dają lepsze rezultaty, takie hybrydy (mieszańce) zimują lepiej, miodu przynoszą więcej, ale w żaden sposób nie mogą zachować dłuższy czas tych dobrych zalet, bo już w trzeciem pokoleniu wyradzały się i były bardzo zjadliwe.

Rasa cypryjska podobna jest do włoskiej, tylko pszczoły i matki są koloru jaskrawszego, niż włoszki, pszczoły nieco mniejsze i bardzo zwinne, miód tak samo szyją, jak włoszki, mniej są rojne, matki bardzo płodne, składają na dobę do 4,000 jajek. Zdarzało się często u mnie, że jedna matka założyła jajeczkami i czerwiem 12—14 plastrów, wymiaru 35$\times$35 ctm. Taki plaster zawiera 9,800 komórek pszczelich (12 plastrów=117,000 komórek). Dzięki temu są bardzo silne, tak, że jedna rodzina pszczela z dobrą matką okryje gęsto pszczołami 40 plastrów wymiaru Lewickiego. Widywałem te pszczoły, jak zbierały miód z czerwonej koniczyny (naukowo też dowiedziono, że pszczoły rasy cypryjskiej mają najdłuższe trąbki). Pszczoły cypryjskie mniej są do rabunku skłonne, niż włoszki, zimują dobrze w naszym klimacie (wyspa Cypr jest górzysta, a klimat w górach daleko surowszy, niż u nas, wskutek czego pszczoły są zahartowane na zimno i przy temperaturze 5—6^0 C. latają pełnym lotem). Charakterystyczną cechą pszczół cypryjskich jest, że nie boją się dymu, przeciwnie, przy podkurzaniu jeszcze więcej rozdrażniają się. Ja przy nich pracowałem bez dymu, starałem się tylko nie dusić pszczół, i wszystko szło dobrze, ani jedna pszczoła nie użądliła mnie, ale gdy choć jedną pszczołę przydusi się, to ręczę, że dym nas nie uratuje, pozostanie — ucieczka. Krzyżowane z ukraińskiemi, dawały bardzo dobre rezultaty: 1) matki były nadzwyczaj płodne, 2) pszczoły łagodne, 3) bały się dymu, 4) zimowały bardzo dobrze, 5) mało były skłonne do rójki. Miodności nie będę podnosił, gdyż pszczelarz, zobaczywszy je pracujące na czerwonej koniczynie, najlepiej sam je oceni. Od matek krzyżowanych pszczoły bywają już to mieszane, już też matka w pierwszej połowie swego życia składa jajeczka, z których wychodzą pszczoły same siwe, a w drugiej połowie płodzi same żółte pszczoły i naodwrót.

Rasy kaukaskie pszczół są w różnych odmianach i kolorach, zaczynając od czarnych, a kończąc na żółtych; wadą ich jest skłonność do rójki, jak również i do rabunku, przez co trudno je utrzymać w zdrowym stanie, żeby się nie zaraziły zgnilcem lub nosemą, czego najlepszym dowodem są pasieki kaukaskie, z których zgnilec nigdy nie ustępuje (wiem to z czasopism pszczelniczych rosyjskich).

Z obcych ras można polecić pszczelarzom polskim pszczoły ukraińskie i cypryjskie. Pszczoły te, krzyżowane z miejscowemi, dobre dają wyniki, co wiem z własnego doświadczenia, i dlatego je polecam. Pozatem rozumna selekcja miejscowych pszczół da najlepsze rezultaty, ale powtarzam: *rozumna* i *sumienna selekcja.*

C. Radomski.

Historja jedwabnictwa.

Jedwabnictwo jest jednym w najstarszych przemysłów na świecie. Narodziny tego przemysłu sięgają tak odległych wieków, że dotychczas historycy nie potrafili ich napewno określić. Wiadomo, że ojczyzną jedwabnika morwowego są Chiny, gdzie prawdopodobnie istniał on niegdyś w stanie

dzikim. Od niepamiętnych czasów jest on jednak hodowany przez człowieka, pod dachem, przeważnie w pomieszczeniach mieszkalnych i już obecnie w stanie dzikim nigdzie się nie spotyka.

Na temat powstania jedwabnictwa w Chinach istnieje szereg podań. Znany naturalista francuski Quatrefages, a za nim szereg innych uczonych, uznaje najprawdopodobniejszą legendę, przypisującą zaszczepienie jedwabnictwa w Chinach cesarzowej Si-Ling-Chi, żonie cesarza Hoang-Ti z r. 2600 przed N. Chr. Cesarzowa ta pierwsza wpadła na pomysł wykorzystania oprzędów jadwabnika i pierwsza zajmowała się jego hodowlą i wyrobem tkanin jedwabnych. Za jej przykładem powoli poszły wszystkie klasy społeczeństwa i jedwabnictwo zaczęło się rozwijać w Chinach z wielkiem powodzeniem.

Zachowując w ciągu przeszło 30-tu wieków w ścisłej tajemnicy przed innymi narodami sposób otrzymywania jedwabiu, Chiny w ciągu tak długiego czasu były jedynym dostawcą przędzy i tkanin jedwabnych dla całego swiata ówczesnego. W starożytnym Rzymie jakkolwiek jeszcze przed Nar. Chr. noszono materje jedwabne, dostarczane z Chin za pośrednictwem Persji, nie znano jednak sposobu otrzymywania nici jedwabnych. Dopiero w 460 r. po Nar. Chr. Chiny utraciły ten monopol, gdyż jedwabnictwo zaczęło się rozwijać również i w Japonji, gdzie dzięki rozumnemu poparciu i specjalnym rozporządzeniom cesarzów japońskich doszło do wysokiego stopnia rozkwitu.

Szczególnie zasługują na uwagę rozporządzenia cesarza japońskiego Kotoku (645 — 654), które ujmują jedwabnictwo w pewną organizację. W myśl tych rozporządzeń, na każdą wieś czy okręg został wyznaczony specjalny instruktor, zadaniem którego było uczenie ludności wiejskiej hodowli morwy i jedwabników. Jednocześnie cała ludność wiejska, zależnie od swej zamożności i obszaru posiadanej ziemi, była podzielona na klasy. Zaliczeni do I-szej klasy, byli obowiązani posadzić 300 drzew, do II-giej 200 drzew, do III-ciej 100 drzew morwowych. Również w celu poparcia jedwabnictwa było dozwolone wpłacanie podatków państwowych w postaci surowca, lub wyrobów jedwabnych. Obecnie Japonja zajmuje pierwsze miejsce pod względem światowej produkcji jedwabiu.

W VI w. jedwabnictwo przedostaje się do Indji, a następnie do Persji, która oddawna była jedynym pośrednikiem handlowym między Chinami i narodami morza Śródziemnego. Jak drogo kosztowało to pośrednictwo może świadczyć fakt, że jedwab ceniono wyżej wagi złota.

W Bizancjum, za panowania ces. Justynjana (552 r.), gdy wybuchła wojna z Persją i przywóz jedwabiu z Chin za pośrednictwem Persji został wstrzymany—wówczas cena jedwabiu doszła na nasze pieniądze do 100.000 złotych za kg. Brak jedwabiu, oraz tak wygórowane na niego ceny, nakłoniły państwo Bizantyjskie do zajęcia się sprawą zaprowadzenia u siebie własnego jedwabnictwa, rezultatem czego, było rozpowszechnienie się tego przemysłu w Grecji, Małej Azji i Syrji. Odtąd w ciągu całej drugiej połowy VI w. Bizancjum było jedynym producentem jedwabiu na ówczesną Europę.

Z Bizancjum, jedwabnictwo zostało przeniesione do krajów półwyspu Bałkańskiego.

Przeniesienie jedwabnictwa do południowo-zachodniej Europy należy zawdzięczać Arabom, którzy w swym zwycięskim pochodzie w VIII wieku, podbijając coraz to nowe kraje od Kaukazu i Persji, wzdłuż północnej Afryki, do Hiszpanji i Sycylji i zaszczepiając w nich swą kulturę, przenieśli również i jedwabnictwo. Z Sycylji jedwabnictwo przedostało się w XI w. do Włoszech południowych, a w XIII w. do północnych. W 1360 r. ukazał się pierwszy podręcznik włoski o jedwab-

nictwie, napisany przez Bonifido Paganino.

Poważną przeszkodą w rozwoju jedwabnictwa we Włoszech był brak morwy białej, oraz panujące tam w ciągu kilku wieków walki domowe. Dopiero w 1434 r. morwa biała została przewieziona do Włoch ze wschodu i tam rozpowszechniona i ztąd w końcu XV w. przeniesiono ją do Franeji. Na polu włoskiego jedwabnictwa poniósł wielkie zasługi hr. Dandolo, który poraz pierwszy systematycznie opracował metody hodowli jedwabników, opierając się na wieloletnich, bardzo skrupulatnych doświadczeniach.

Do Francji hodowla jedwabników została przeniesiona z Włoch w początkach XIV stulecia, jednakże wysokiego stopnia rozwoju doczekała się w początkach XVII stulecia za panowania Henryka IV. Niestrudzony ten monarcha z nadzwyczajną energją i zamiłowaniem pracował nad rozwojem jedwabnictwa we Francji. Na jego to zlecenie znakomity agronom Olivier de Serres napisał pierwszą francuską pracę o jedwabnictwie p. t. „Cueillette de la soie“. W parku królewskim pod Paryżem—Tuillerie, zostało zasadzone 20000 drzewek morwowych, jednocześnie w całym kraju wysadzono ich przeszło 4 miljony.

Historyk francuski Palma Cayet wspomina, że Henryk IV specjalnym dekretem, skierowanym do prefektów, polecił we wszystkich parafjach, zarówno północnej, jak i południowej Francji, prowadzenie szkółek drzew morwowych i hodowli jedwabników wg. specjalnie opracowanych instrukcji.

Największy rozkwit jedwabnictwa we Francji przypada na rok 1853, kiedy to zbiór świeżych oprzędów wyniósł 26 miljonów kg. lecz rok ten był kulminacyjnym. Od niego datuje się szybki upadek jedwabnictwa, przytem nietylko we Francji, lecz i w innych krajach europejskich.

(Dok. nast.). *Henryk Witaczek.*

Kilka uwag w sprawie rentowności pasiek i gospodarki w kószkach wielkopolskich.

(Dokończenie).

Uprzedzenie pszczelarzy do hodowania pszczół w kószkach polega na niedość dokładnem poznaniu obyczajów pszczół i gospodarki kószkowej. Są to głównie pszczelarze, którzy, czy mają potrzebę, czy nie, stale w pniu grzebią, innym zaś się zdaje, że, aby zbadać pień, zawsze trzeba go rozciągnąć jak harmonję. Dla tych pszczelarzy bezwzględnie kószka jest nieodpowiednia, gdyż posiada budowę nieruchomą *), ale wątpię mocno, czy osiągną oni dobre wyniki i w ulach ramowych. Dla pszczelarzy, uważających gniazdo pnia w chwili rozwoju za „nietykalne sanktuarjum“, do czego i ja się przychylam, pszczelarzy pragnących, aby droga, wiodąca do otrzymania zysków z pasieki, połączona była z jaknajmniejszem dręczeniem pszczół, polecam kószkę słomianą wielkopolską, jako ul łatwy do zbudowania, ciepły dla pszczół na wiosnę, co przyśpiesza rozwój pnia, lekki do przenoszenia i przewożenia, tani, który zabiera pszczelarzowi jaknajmniej drogiego czasu, w którym pszczoły ciepło i sucho zimują.

Poniżej podaję kilka szczegółów, odnoszących się do gospodarki w kósz-

*) Niedawno wpadłem na pomysł zbudowania kószki z zastosowaniem pewnych zmian, które pozwolą budowę w kószce rozebrać bardzo łatwo. O ile Szan. Redakcja „Pszczel. Polskiego“ pozwoli, nadeślę opis i rysunek tej kószki.

kach. Gospodarka w tych ulach jest szczegółowo przedstawiona w podręczniku St. Brzóski „Gospodarka w ulach nadstawkowych“, wydanie ostatnie, — ciekawych więc tam odsyłam. Tutaj chciałbym wypowiedzieć swoje zdanie co do przyczyn wywołujących rójkę, z którą ma się najczęściej do czynienia, gospodarząc w kószkach bez zastosowania podstawek, o czem poniżej.

Otóż rójka — to spotykany u wszystkich zwierząt, a także i ludzi, popęd do organizowania na własną rękę ogniska rodzinnego. Stado kuropatw, czy innych ptaków, wylęgłe w jednym gniazdku, z nastaniem wiosennego ciepła rozbija się na pary, które każda sobie zakłada nowe gniazdko. Ciepło, obfitość nektaru i pierzgi, tego białkowego, obfitego w witaminy pożywienia, intensywniejsze więc odżywianie się, powoduje u pszczół napływ sił żywotnych. Dawniejsze, zupełnie wykształcone z czasem przy żmudnej ciężkiej pracy, zdrobniałe, jednakowoż jeszcze samice, zaczynają tęsknić do męskiego towarzystwa, do własnemi siłami stworzonego ogniska rodzinnego. Zaczynają więc budować komórki trutowe, wychowują, każda partja sobie, młode matki, wysyłają kwatermistrzów. W końcu stara matka oraz część pszczół, do niej przywiązana, czując żal, że sprzeniewierzono się jej, jedynej dotychczas władczyni i rozdawczyni życia, porzuca ul bezpowrotnie. Godnem zastanowienia jest, że jeśli pszczoły pozwolą matce pozabijać młode matki (stara matka niema więc powodu do obrazy), rójka nie następuje. Należałoby więc usunąć z ula wszelkie przyczyny, dla których pszczoły ul opuszczają wraz z matką. Dać im możność wyładowania swej energji przy budowaniu woszczyny i karmieniu młodego czerwiu. Pielęgnując swe małe siostrzyczki, zadowolnią choć w części swe pragnienia, jakie mają, będąc niedorozwiniętemi samicami.

Dalej, usuńmy wszelkie przeszkody, tamujące im swobodną pracę. Do nich należą: kratówka, zaduch, ciasnota, ciągłe grzebanie w pniu, brak cieniu w miejscu, gdzie ul stoi.

Dajmy swobodny dostęp do gniazda trutniom w umiarkowanej ilości, aby pszczółkom przy pracy się nie nudziło, dbajmy o przyjemny zapach w ulu, a pszczoły się z niego nie wyroją.

Oprócz tego, gospodarując w kószkach słomianych, należy przygotować sobie do każdej kószki ul-podstawkę na 9—10 ramek, wymiaru: szerokość 35 cmt., wysokość 30 cmt., który będzie nam służył teraz jako podstawka, później zaś użyjemy go jako nadstawki. Ul budujemy bez dna stałego, z odejmowanymi bocznymi zatworami, oraz dopasowujemy do niego wieko, zachodzące z przodu i z tyłu na ul, mające na wierzchu otwór o średnicy 20—24 cmt. Ulik taki możemy sobie zbić z jakichkolwiek desek, np. z pak po towarach lub z dykty klejonej. Wieko musi być cienkie, 8—10 mm. grubości. Ramki górnemi beleczkami nie powinny dochodzić do wieka na 6—7 mm. Ramki w podstawce wyposaża się w dobrą, z czystego wosku zrobioną węze sztuczną. Węzy fałszowanej pszczoły nie ciągną chętnie, miałem na to dowód w roku 1926 w pasiece p. W. Młynarczyka w Łasku. Dodane w ulu amerykańskim plastry węzy w gorszym gatunku, ustawione naprzemian z węzą z czystego wosku, robioną na prasce, pszczoły z początku wcale nie ciągnęły, dopiero po odbudowaniu węzy lepszej z konieczności zaczęły budować i gorszą. Ul-podstawkę przed daniem pod kószkę wyściełamy wewnątrz starą woszczyną lub pachnącemi ziołami. Gdy czerw w kószce podchodzi ku spodowi, dajemy do podstawki kilka ramek (3—4) z węzą, w jedną wprawiamy kawałek plastra z czerwiem i miodem, resztę miejsca w podstawce wypełniamy czemkolwiek, przykrywamy ją wiekiem i ustawiamy na niej kószkę, lecz tak, aby

plastry szły w tym kierunku, jak w podstawce. Zalepiamy teraz szczelnie wyloty, zmuszając pszczoły do wychodzenia wylotem w podstawce. W czasie upałów otwieramy czop w wieku kószki. Matka, po zaczerwieniu komórek wolnych w gnieździe, opuszcza się do podstawki i tam czerwi. Dostawiamy teraz więcej ramek w podstawce i odtykamy wylot dolny w kószce.

Na 8—10 dni przed pożytkiem, trwającym dwa tygodnie, chwytamy czerwiącą w podstawce matkę i wpuszczamy do fortecy, ustawiając tę w podstawce, którą przenosimy na wierzch kószki. Czynność samą wykonywam tak: zdejmuję kószkę i podstawkę ze stołka, stawiając tam kószkę, poczem zdejmuję z niej wieko, stawiając obok, zaś wiekiem z podstawki nakrywam kószkę. Schwytawszy matkę, wstawiam ją zamkniętą w fortecy do podstawki, która wypełnia się ramkami do pełna, i ustawiam na kószce. Teraz przykrywam ją zapasowym daszkiem.

Fortecę na matkę buduję w ten sposób: zbijam ramkę, wymiaru jak ramki w podstawce-nadstawce, tylko beleczki daję wszystkie o szerokości 36 mm. Z jednej strony ramki przytwierdzam siatkę drucianą na stałe, z drugiej strony robię jakby drzwiczki z siatki, w której umieszczam kawałek kraty odgrodowej. Do górnej beleczki, sporządzonej w zwykły sposób ramki, umocowuję początek, wstawiam ją do fortecy i tam puszczam matkę.

Pszczoły przedostaną się do matki i będą ciągnąć z początku plaster, a matka potroszę czerwić. Po wybudowaniu i zaczerwieniu jednego plastra, mamy komórki w plastrach, w gnieździe i nadstawce przeważnie zalane już miodem, możemy więc bez obawy ich zaczerwienia matkę wypuścić z fortecy do kószki. W przeciwnym razie usuwamy plaster z ramką z fortecy, a dajemy tam drugą taką samą z początkiem, bacząc, abyśmy nie wypuścili matki.

W okolicy o dłuższym pożytku, trwającym do połowy lipca, pozwalamy matce czerwić dłużej, jednak i tu na 3—4 tygodnie przed ukończeniem się pożytku, w wypadku, gdy w gnieździe jest jeszcze dużo miejsca do czerwienia, powinniśmy matkę usunąć do fortecy. Tutaj podstawkę zostawiamy pod kószką, a z chwilą rozpoczęcia się pożytku dajemy na kószkę właściwą nadstawkę. W podstawce matka powinna mieć w okolicy o dłuższym pożytku lub bardzo późnym zawsze dużo komórek do czerwienia.

St. Czyszkowski.



Dowód łagodności pszczół: rój uwiązany u ręki brata Lucjana.

(Patrz koresp.: „Afryk. żółta pszczoła", str. 53).

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Koledzy Pszczelarze!

Po dwudziestoletnim pobycie w Rosji, w okolicach Rostowa nad Donem (gdzie prowadziłem dochodową pasiekę br. Bołdyrowych), w 1918 r. powróciłem do kraju. Przez cały ten czas nie rozłączałem się z myślą założenia dochodowej pasieki na ziemi rodzinnej. Osiem lat borykam się, stosując ule różnego systemu, nie wyłączając Dadanta - Blatta. Od trzech lat doszedłem do tego przekonania, że w tak ubogiej miejscowości, jaką jest okolica Częstochowy, nadaje się wyłącznie system ula Warszawskiego; on jeden odpowiada mniej więcej warunkom naszego kraju; w nim właśnie zrozumiałem myśl głęboką naszego nieodżałowanego mistrza, jakim był ś. p. Lewicki. Wolno nam go stosować do danej miejscowości, przekształcając powierzchownie, lecz nie wolno wprowadzać wewnętrznych inowacji, jako to: zmieniać *rozmiar ramek,* gdyż wówczas praca nasza pójdzie na marne. To też z radością doczekałem się nowopowstałego stowarzyszenia w okręgu częstochowskim i postanowiłem iść z pomocą mniej doświadczonym kolegom, by nie dopuścić do błędnych inowacyj, wyżej wspomnianych.

Jednocześnie, jako prenumerator „Pszczelnictwa Polskiego“, czuję się w obowiązku akceptować wszystko, co uważam za dobre, a co niewłaściwe — podkreślać czerwonym ołówkiem.

A zatem baczność koledzy pszczelarze.

Czerwony Ołówek.

Ograniczanie matek.

W ostatnich czasach wielu pszczelarzy zaniechało stosowania środków w ograniczaniu matek. Ja jednak, hodując pszczoły w ubogiej okolicy, nie mogłem sobie na to pozwolić, obawiając się katastrofy głodowej, która mogłaby nastąpić w mojej pasiece, wyhodowanej w przeciągu pięciu lat mozolnej pracy. W r. 1925 przeznaczyłem na ten cel 4 ule systemu warszawskiego, z dość silnemi rojami. Doszedłem jednak do przekonania, że nie w każdej okolicy da się ten system stosować. Pszczoły pracowały energicznie, matki były zeszłoroczne, wskutek czego mało budowały trutowej woszczyny. Pod koniec czerwca przystąpiłem do skontrolowania gniazda: znalazłem w niem 14 ramek zaczerwionych, cztery z perhą, w górnej części ramek błyszczał zakrop. Wówczas postanowiłem dodać nadstawki.

Lipiec był chłodny, pszczoły złowrogo usposobiły się do przechodniów, nawet zauważyłem, że i na mnie spoglądały z ukosa, upatrując winowajcy. W sierpniu pogoda dość sprzyjała, więc nieco złagodniały, zaopatrzywszy w części swoją śpiżarnię. Wrzesień nastał dżdżysty i chłodny, więc zmusił moje wychowanki do skonsumowania zapasów sierpniowych. A kiedy przystąpiłem do ułożenia gniazda na zimę, spotkał mnie bardzo przykry zawód: nadstawka nie zawierała więcej ponad 3 kilogr. miodu. W gnieździe pszczoły oblegały 18 ramek, z których sześć znalazłem jeszcze z czerwiem, a na pozostałych część perzgi z zakropem.

Co było począć? Nie namyślając się długo, zdjąłem nadstawki, gniazdo zaś pozostawiłem na 14-tu ramkach, a zamknąwszy, zbryzgałem zlekka daszek naftą, poczem przeszedłem do uli z ograniczonemi matkami. Tam inaczej się rzecz miała. W nadstawkach zastałem od 7 do 8 kg. miodu i w ulach poza odgrodową deską miały wystarczający zapas do przezimowania.

Cztery uprzednio wspomniane ule postanowiłem dla doświadczenia prze-

zimować na cukrze; zawdzięczając lekkiej zimie, miałem możność stosować częste a małe dawki. Pomimo, że podczas zimowych oblotów sporo ich zginęło, jednak w ub. roku dały mi pewien dochód, ale już przy zastosowaniu deski odgrodowej.

Inaczej przedstawia się rzecz w bogatej okolicy: tam pszczoły same potrafią ograniczyć matkę, często nawet do tego stopnia, że gdyby nie iść im z pomocą, to zagrażałoby to rozwojowi roju. Więc nie lekceważmy wskazówek ś. p. Lewickiego, lecz pracujmy nad ulepszeniem tychże.

Telesfor Żabicki.

Dobra i doborowa matka — to wszystko.

W roku ubiegłym rozdzieliłem dwa pnie i dodałem im matki, z których jedna wyhodowana była w pasiece Wielebnego ks. kanonika A. Margońskiego w Umieniu koło Kłodawy, ziemi Kaliskiej, druga zaś matka pochodziła z jednej z pasiek ziemi Płockiej, jak się później okazało, zabrana z naturalnego roju. Obydwie obsadzone były prawie jednocześnie w połowie lipca i znajdowały się w równych warunkach, a obydwa ule, typu Lewickiego z nadstawką, stały jeden od drugiego o parę kroków. Na zimę poszły obydwa równie silne i zaopatrzone w dostateczną ilość zapasów. Wiosną rozwijały się dobrze i siła ich była równa, a ściśle biorąc, to ten ul, w którym królowała druga matka, był liczebnie silniejszy i byłem na razie zadowolony jak z jednego, tak i z drugiego, tylko kiedy nastąpiło miodobranie, drugi pień z matką pochodzącą z ziemi Płockiej do roboty nie szedł. Z początkiem czerwca był tak liczny, że na czternastu ramkach było mu ciasno i oblegał ściany i dno, a miodu tyle, ile wystarczyło na wyżywienie siebie i młodego pokolenia. Natomiast w pierwszym ulu, gdzie królowała matka wyhodowana w pasiece ks. kan. A. Margońskiego, była duża ilość pszczół, ale i sporo zebranego miodu, a pszczoły — jak mówią pszczelarze — wysypywały się z ula i wsypywały z powrotem, nie zatrzymując się na desce ani na chwilę, — czyli wychodziły z ula po to, żeby znosić miód, a nie dlatego, żeby się wałęsać koło ula, lub zaglądać do sąsiednich uli, czy nie uda się gdzie co zrabować.

Ponieważ obydwa omawiane pnie obsiadały czternaście ramek gniazdowych, dałem im nadstawki ze sztuczną węzą. Rój pierwszy zaraz przeszedł do nadstawki, pociągnął woszczynę i znosił miód, a do jesieni dokładnie odbudował dwanaście ramek nadstawkowych i zalał je dwa razy miodem. W sierpniu rozroiłem go i mam dwa silne i syte pnie bez dokarmiania, bo w gnieździe było tak dużo miodu, że wystarczy na sezon zimowy dla macierzaka i dla roja, od niego pochodzącego.

Drugi zaś pień, w którym królowała matka z ziemi Płockiej, do nadstawki wcale nie przeszedł, a po kilku dniach, t. j. w lipcu, dał roja naturalnego. Na zimę, pomimo, że nie brałem od niego miodu, był głodny, i musiałem macierzaka i pochodzący od niego rój dokarmić, bo zachodziła obawa, że podczas zimy spadną z głodu.

Powyższy fakt podaję dlatego, aby zwrócić uwagę Szan. Czytelników, że tylko przez dobór (selekcję) matek można dojść do pszczół, które za nasze trudy naprawdę zapłacą nam rzetelnie i sowicie.

B. Henke.

KORESPONDENCJE.

Stan pszczelnictwa w powiecie Pińczowskim.

Statystyka okupacyjna w 1917 r. wykazała w powiecie Pińczowskim 2,526 roi pszczelich. Przez propagandę w 1917—1919 r. statystyka urzędowa 1921 r. wykazała już 4,300 roi. Ponieważ w ostatniem 5-leciu przybyło około 20% roi, przeto razem w powiecie znajduje się około 5,000 roi pszczelich. Pasiek w powiecie jest: małych (do 15 roi) 182 i większych (od 15 do 60 roi) — 215.

Pszczelnictwem zajmują się tu: w 15% księża, nauczyciele i inni inteligenci, reszta 85% drobni rolnicy.

Produkcja miodu wynosi rocznie około 5,000 kg. i wosku 500 kg. Połowa jest spożywana na miejscu, druga połowa zbywana na miejscu w okolicznych miasteczkach i w Zagłębiu Dąbrowskiem. Wysokość ceny tej produkcji nie przekracza 200,000 zł.

Sposoby gospodarki pasiecznej pozostawiają dużo do życzenia. Różnowartość ulów utrudnia postępową gospodarkę.

Ulów jest: 30% systemu Dzierżona, 25% Lewickiego, 20% Warszawskich, 5% Dadanta i reszta 20% Słowiańskich, kószek i in. Węza sztuczna i ulepszone narzędzia mało bywają stosowane.

Pod względem czytelnictwa zajmujemy ostatnie miejsce w Polsce. Duża przyczyna tej biernoty tkwi w braku fachowej organizacji.

A przecież powiat Pińczowski ma sprzyjające warunki rozwoju pszczelnictwa tak klimatyczne, jak i florystyczne.

Powiat może utrzymać z powodzeniem 25,000 roi pszczelich, a przez oświatę fachową produkcję wzmódz wielokrotnie, czyli do 1,000,000 zł. Pozatem, przez używanie większej ilości miodu ludność zyskałaby na zdrowotności.

J. Piwowarski.

Opis mojej pasieki.

Pasieka moja składa się z 50 pni pszczół, rozmiaru Gerstunga, które się mieszczą w dwóch pawilonach. W pawilonie № 1 znajduje się 25 uli, które są ustawione po 10 sztuk w jednym rzędzie, nad każdym rzędem uli są okna. Ule te są z nadstawkami i można w nich pracować z góry i z tyłu. Wyloty są tak urządzone, że w czasie głównego pożytku powiększam je wyjęciem odpowiednich klocków; wylot jest wtenczas na całą szerokość ula. W pawilonie № 2 ule są ustawione na jednem piętrze, z trzech stron (wschód, południe i zachód), nad ulami są tak samo w około okna.



Pasieka p. J. Maleszki w Babkowicach.

Oprócz tych dwóch pawilonów, prowadzę jeszcze hodowlę matek w ulikach weselnych systemu Gracego i w pojedyńczych ulach, które są podzielone na 3 lub 4 oddziały,

jak to jest uwidocznione na rysunku № 2 (str. 52).

Nadmieniam, że pawilony, jak i ule są mojej własnej roboty, pomimo, że jestem samoukiem. Na wystawie w Poznaniu zostałem nagrodzony dużym bronzowym medalem Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych.

J. Maleszka.

Babkowice, pow. Gostyń (Wielkopolska).

Afrykańska żółta pszczoła.

(Apis mellifica adonsoni, czyli Saharensis).

Nazwa „adonsoni" pochodzi od nazwiska anglika Adonsona, który ją odkrył w początkach IX wieku.

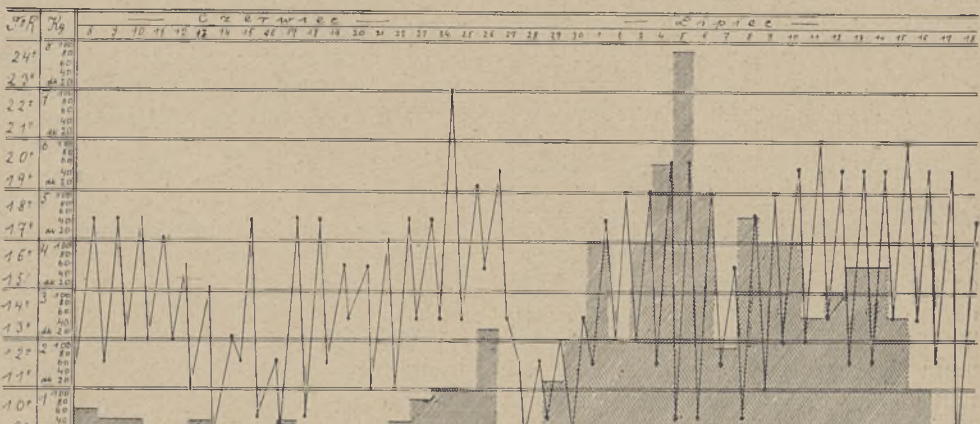
W czasie wielkiej wojny 1914—18 roku pszczelarze, znajdujący się w wojskach, operujących na Saharze, spotkali tam żółtą pszczołę. Dowiedziawszy się o tem Baldensperger, znany pszczelarz francuski, w 1921 r. sprowadził jedną rodzinę pszczół adonsoni do Europy. Pszczoły okazały się bardzo miodne i troskliwe o czerw. Węch mają dobrze rozwinięty, za zbiorami latają daleko, zimują bardzo dobrze. Zalety te odziedziczyły w suchym i skąpym w roślinność klimacie Sahary, przy upałach letnich i chłodach zimą. Wyprowadzają mało trutni, zakładają 5—6 mateczników.

Misjonarz brat Lucjan pisze, że pszczoła adonsoni w Natalu jest łagodna i spokojna, niema wcale uwłosienia; przy 12⁰ C. już nie pracuje, bo jest jej za zimno. Dowodem łagodności tej pszczoły jest rój, uwiązany na ręce brata Lucjana (patrz fotograję).

J. Piwowarski.

OBSERWACJE.

Wykaz przybytku i ubytku w pasiece p. E. Nazarewskiego we wsi Jarosławicze, ziemi Wołyńskiej.



Objaśnienie do wykresu.

Ubytek i przybytek pokazany w kilogramach, z podziałką po 20 dk. Przybytek zapisywałem wieczorem po skończonym locie, rano ważyłem ul przed wylotem pszczół na robotę, różnice wagi w stosunku do ubiegłego wieczoru zapisywałem jako ubytek za noc.

Temperaturę notowałem o wschodzie słońca, kiedy bywa najniższa, i po południu w czasie między godz. 1 a 2-gą, kiedy bywa temperatura najwyższa.

Ul na wadze był systemu Roota, tylko z ramką powiększoną, rozmiaru 435×270, z nadstawką o 10 ramkach, tej wielkości, co i w gnieździe. Matka była odgrodzona na czas miodobrania kratówką na trzech pustych ramkach.

E. Nazarewski.

Z ZRZESZEŃ I TOWARZYSTW.

W sprawie kursów pszczelniczo-ogrodniczych w Sandomierzu.

W № 10 „Pszczelnictwa Polskiego“ z października 1926 roku ukazało się sprawozdanie p. J. Kretczmera, instruktora pszczelniczego, w którem tenże tendencyjnie zarzuca nam złą wolę z powodu nieudania się kursów pszczelniczo-ogrodniczo-drobiarskich na stacji kolejowej Sandomierz w dniu 4, 5 i 6 września 1926 r.

Celem wyświetlenia istotnej przyczyny i zwrócenia tem uwagi czynników miarodajnych na braki organizacji tego typu kursów, oświadczamy:

1) Zawiadomienie o kursie, mającym się zacząć 4/IX, otrzymaliśmy 24/VIII, a rozesłaliśmy 27/VIII 1926 r. (t. j. na tydzień przed rozpoczęciem), co dla każdego, mającego logiczne pojęcie o pracy na terenie powiatu, jest czasem zakrótkim do powiadomienia interesujących się specjalnie danemi działami.

2) Pozatem: pierwszego dnia kursów p. Kretczmer zapowiedział rozpoczęcie wykładów na godz. 12. Kilka osób (a niektóre z nich przyjechały 30 klm. końmi) czekało na p. Kretczmera do godz. 4 (od godz. 10), ale tenże nie zjawił się wcale — z obiadu.

3) Drugiego dnia prelegent ogrodnictwa nie przyjechał wcale.

4) Zarząd stacji do ostatniego dnia nie wiedział, czy kurs się odbędzie. Dopiero 4 września rano wiadomość otrzymano i zaczęto szukać lokalu.

5) W okólniku nie były wyznaczone godziny rozpoczęcia kursu.

6) Wagon z przyrządami pszczelniczemi nie przybył wcale.

Kurs nie odbył się i był nieudany z przyczyn powyższych, a nie z powodu wstrzymania się instruktora Zalewskiego od „agitacji słownej“, co nie mogło mieć miejsca z tego choćby powodu, iż instruktor Zalewski został zaangażowany przez Okręgowy Związek Kółek Rolniczych z dniem 1-szym września, przystąpił do pracy dnia 3 września, kurs zaś rozpoczął się 4 września.

Tyle co do kursu.

Osobiste docinki p. Kretczmera znamionują człowieka niepoważnego, jako takiemu — na nie nie odpowiadamy.

Prosząc uprzejmie Szan. Pana Redaktora o pomieszczenie w „Pszczelnictwie Polskiem“ powyższego oświadczenia bez zmian, pozostajemy

z głębokiem poważaniem

inż. Jerzy Zalewski,
instruktor rolny.

inż. Ignacy Kwaśniewski
instruktor rolny.

Sandomierz, 2/XII 1926.

Replika.

Wyjaśnienia powyższe, w których instruktorzy Zw. K. R. Okr. Sandomierskiego, młodzi pp. inżynierowie Kwaśniewski i Zalewski, nie przebierając w środkach atakują z wielką brawurą zasłużonego i poważnego społecznika i znakomitego pszczelarza, p. Jana Kretczmera, wymagają bezwarunkowo omówienia.

To też, jako pilny obserwator ogólnej działalności pp. instruktorów i świa-

dek naoczny wypadków, związanych z kursem pszczelniczym, o jaki chodzi, czuję się w obowiązku zabrać głos w tej sprawie, albowiem to, co stanowi treść listu, zbyt jaskrawo odbiega od prawdy, by mogło ujść zarzutu rozmyślnej niesumienności.

Ad. 1. Jako inicjator, założyciel i dotychczasowy kierownik Sekcji Ogrodniczo-Pszczelniczej O. Z. K. R. w Sandomierzu, rozsyłałem niejeden okólnik i pochlebiam sobie, że, dzięki kilkunastoletniej praktyce w pracy społecznej na terenie powiatu Sandomierskiego, orjentuję się nienajgorzej w miejscowych warunkach. Na zawiadomienie o kursie pp. instruktorzy mieli całkowite dziesięć dni (od 24 sierpnia do 4 września), nie licząc w tym ani dnia 24 sierpnia, ani daty rozpoczęcia kursów, zaś poczta sandomierska rozsyła co poniedziałki i czwartki korespondencję do wszystkich gmin, dzięki czemu nawet do najodleglejszego zakątka w powiecie list nie może iść dłużej, niż tydzień. „Logiczne“ zatem rozumowanie pp. instruktorów ma na celu wprowadzenie czytelników w błąd.

Ad 2 i 3. Po przyjeździe do Sandomierza d. 4 września r. ub. o godz. 10 z rana wraz z instruktorem Ministerstwa Kolei, p. Kretczmer zastał na stacji trzy (dosłownie) osoby, przybyłe na kurs. Reszta, jakoby w liczbie 10 osób, miała, zdaniem jednego z pp. instruktorów, oczekiwać na kurs w lokalu Okr. Zw. K. R. Gdy odrazu mocno zaniepokojony tak małą liczbą zainteresowanych, udałem się z obydwoma pp. instruktorami po owych kandydatów na słuchaczy, zastałem, owszem, paru ludzi w siedzibie O. Z. K. R., lecz, niestety, wbrew uczynionym nam zapewnieniom, żaden z nich o kursie naszym nic nawet nie słyszał. Jak się następnie okazało, jedynie w celu ratowania swego honoru, pp. instruktorzy chwycili się, jako środka, zapewnień, że nazajutrz, w niedzielę, przybędzie na kurs Gospodarcza Szkoła Rolnicza w Mokoszynie w ilości około 30 słuchaczek i około tyluż słuchaczy, którzy w dni robocze są zajęci. Wobec gorących zapewnień, zdecydowałem się prosić prelegentów, by odłożyli kurs na dzień następny i zostali w Sandomierzu. Instruktor Min. Kolei zostać się nie zgodził, natomiast p. Kretczmer, mimo nieprzyjemnego wrażenia, jakiego doznał, zadość mojej prośbie uczynił. Jak widać z listu, według zdania pp. instruktorów, dwaj prelegenci z Warszawy powinni byli zrobić wykłady wobec trzech słuchaczy, bo na to chyba zakrawa ironiczna uwaga, że p. Kretczmer nie zjawił się wcale z obiadu, nie bacząc, że „kilka osób, a niektórzy z nich z odległości 30 klm., czekali na niego od godz. 10 do 4 po poł.“. Znów więc usiłowanie wprowadzenia czytelnika w błąd i to kosztem pierwszorzędnej wartości społecznika! Oczywiście, na następny dzień ani Mokoszyńska Szkoła Gospodarcza się nie zjawiła, choć znajduje się w odległości aż jednego kilometra od Sandomierza, więc tego samego dnia przy dobrej woli dałoby się ją ściągnąć; tembardziej nie przybył nikt z owych prywatnych 30 osób. Przybyły jedynie nowe 3 osoby z Dwikóz i Winiar, odległych o 13 kilometrów od Sandomierza, na trakcie do Zawichosta, więc najczęściej obsługiwanych przez pocztę, gdzie, niestety, żadnej wiadomości o kursie nie otrzymano, a skąd doraźnie słuchacze zgłosili się do mnie i wraz ze mną przyjechały 2 osoby. I tym p. Kretczmer, bez wykładów, dał cały szereg cennych informacji i wskazówek, nie chcąc, aby jego przyjazd poszedł zupełnie na marne.

Ad 4. O szukaniu lokalu na odbycie kursu nie mogło być mowy, gdyż lokal istnieje na samej stacji i był do rozporządzenia prelegentów, zaś oczekiwaniem zarządu stacji na dyspozycję władzy nie mogą pp. instruktorzy zasłaniać własnego niedbalstwa.

Ad 5. Nieszczególną też wymówką

jest brak godzin rozpoczęcia wykładów w okólniku C. Z. K. R., bo w tym wypadku można chyba liczyć na inicjatywę pp. instruktorów, zwłaszcza gdy wiedzą o godzinie przybycia pociągu z Warszawy. To chyba nie jest zbyt wielkie wymaganie? Pp. instruktorzy jednak życzą sobie nietylko wskazywania godzin wykładów w okólnikach C. Z. K. R., lecz wymagają nadto jakichś szczególnych przypomnień dla poleceń i zawiadomień. Wprawdzie o tem list milczy, lecz mnie i p. Kretczmerowi tłumaczył się p. instruktor Zalewski, że wstrzymano się od agitacji na rzecz kursu, gdyż, nie mając przypomnienia, nie wierzono, aby prelegenci mieli istotnie z Warszawy przybyć.

Pszczelniczy wagon pokazowy rzeczywiście, na szczęście, nie przybył, gdyż zaszła konieczność cofnięcia go z drogi do naprawy. Nieprawdą jest natomiast, że nie przybył również instruktor ogrodniczy. Zarówno ten, jak instruktorka drobiarstwa byli, lecz kursów odbyć nie mogli, o czem zdali raporty swojej zwierzchności, dając w nich świadectwo niepospolitego lekceważenia obowiązków przez pp. instruktorów sandomierskich, przypieczętowane przez nich samych nieuczciwą wykrętnością w treści listu.

A. Bujak,
poseł na Sejm, prezes Sekcji Ogrodniczo-Pszczel. na pow. Sandomierski.

P. S. Po sprawdzeniu na miejscu dowiedziałem się ponadto, że Szkoła Gospodarcza w Mokoszynie ani zawczasu, ani po przyjeździe prelegentów o kursie powiadomiona *nie została.*

KĄCIK DLA POCZĄTKUJĄCYCH.

Pierwsze wiosenne zabiegi w pasiece.

Najczęściej w drugiej połowie marca odbywa się pierwszy oblot pszczół. Po długim zimowym odpoczynku i przebywaniu w stanie bezczynnym, pszczoły, podniecone przybliżaniem się wiosny, z niecierpliwością oczekują pierwszych pogodnych dni i już przy temperaturze 8—10° R. gromadnie śpieszą wydostać się z ula, aby uwolnić się od nagromadzonego w kiszkach kału i zapoznać się z miejscowością, a jeżeli pogoda sprzyja—to niezwłocznie zabierają się do zbierania świeżych zapasów wody, pyłku i miodu.

Ten znamienny w życiu pszczół moment jest jednocześnie sygnałem dla pszczelarza, że jego niestrudzone pracownice wszystkie, jak jedna, stawią się do pracy w chęci odwdzięczenia się mu za jego pieczę nad nimi w czasie zimy, ale tem samem wzywają go do zdania rachunku sumienia, który wywoła rumieniec zadowolenia i radości lub też wstydu i ciężkich wyrzutów sumienia. Wtedy to na własne oczy zobaczy, że wszystkie jego lekceważenia i przepuszczenia: „a jakoś tam będzie“, „jakoś przezimują“, „jeszcze da się zrobić“, „jeszcze mam czas“, „uda się w zimię podkarmić“ i t. p.— były karygodnem niedbalstwem, za które winien ponieść zasłużoną karę nietylko moralną, ale i materjalną.

Wprawdzie nie widziałem takiego pszczelarza, któryby, widząc spadły pień, nie był szczerze wzruszony, ale za to widziałem dużo takich, którzy, zmarnowawszy pasiekę, nie chcieli szczerze przyznać się do winy, a dla zamaskowania jej rozpowszechniali zdania, że zajęcie się pszczelnictwem absolutnie nie opłaca się, wymaga bardzo dużo pracy i czasu (nie wspominając przytem ani słowa o potrzebnej wiedzy), na co mogą sobie pozwolić tylko ludzie, rozporządzający dużym zasobem wolnego czasu. Inni znów w tym samym celu silą się udowodnić, że

zaniechali zajmowania się pszczołami tylko dlatego, że po użądleniu przez pszczoły ogromnie choruje, miewając gorączkę do 40°, drudzy zaś, że po użądleniu w rękę spuchły im pięty, a innym włosy, tak że przez parę dni nie mogli dokonać żadnego uczesania.

Ale, niestety, opowiadania takie niekiedy, ku zadowoleniu szerzycieli ich, odnoszą skutek i wielu chętnych do założenia pasieki odstrasza się.

Z powodu zbliżającego się najodpowiedniejszego czasu do nabywania pszczół i zakładania pasiek, jakim jest wiosna, uważam za odpowiednie podanie początkującym kilku uwag, porad i zapatrywań.

Żeby nie doznać zawodu, to nawet ci, którzy już powzięli myśl założenia pasieki, ale tylko dlatego, że pp. X czy Y wzięli się już do tego, czyli dla ambicyjki, *nie czują do tego szczerej chęci i zamiłowania* — ci lepiej niech albo zupełnie nie zaczynają, albo na jakiś czas ten zamiar odłożą, żeby nie marnować pszczół i później drugich nie zniechęcać do zajmowania się pszczelnictwem.

Najpierw przed założeniem pasieki niezbędnem jest przeczytanie paru lepszych podręczników hodowli pszczół, aby choć teoretycznie zaznajomić się z ich życiem, obyczajami, obchodzeniem się i sposobami hodowli.

Jeżeliby była sposobność, to najlepiej przejść kursy pszczelnicze, lub bywać w pasiece u dobrego pszczelarza i brać udział w pracy, w trakcie której obznajmi się z obchodzeniem się z pszczołami i nauczy się zachowywania się w pasiece.

Już same nawet teoretyczne obznajmienie się z pszczelnictwem będzie dowodem dobrej chęci zapoznania się z tą nadzwyczaj ciekawą wiedzą — i tacy śmiało mogą założyć parę pni, a pewny jestem, że zawodu nie doznają.

Nabywać pnie należy tylko u pszczelarza, u którego pasieka jest w dobrym stanie, nigdy zaś nie kupować resztek, pozostałych po zmarnowanej pasiece, jak również nie nabywać uli po spadłych pszczołach. Lepiej zapłacić znacznie drożej w dobrze prowadzonej pasiece za pień silny i zdrowy, niż za półdarmo nabyć bylejakie pnie. Jeżeli jest możność, to do kupna pszczół poprosić o pomoc doświadczonego pszczelarza.

Zapisać się należy do towarzystwa pszczelniczego, prenumerować pismo pszczelnicze, podtrzymywać stosunki z postępowymi pszczelarzami, omawiać wszystko, co się zaobserwowało, a co budzi w nas wątpliwości — o wszystkiem pisać do redakcji „P. P.“, zadając pytania (kto pyta — ten nie błądzi), a po pewnym czasie wszystko stanie się dla nas jasnem i zrozumiałem.

Sama nauka o hodowli pszczół nie jest trudna, przeciwnie, jest jedną z najłatwiejszych, nadzwyczaj zajmującą i ciekawą. Życie pszczoły jest tak przecudnie urządzone, tak ściśle i rozumnie z całą przyrodą związane, że wprowadza nas wprost w zdumienie i zachwyca tajemniczością i harmonją wewnętrznego ustroju, pracowitością, porządkiem, podziałem pracy, obowiązkowością, ofiarnością i t. d.

Żeby móc prowadzić racjonalnie i postępowo gospodarkę pszczelą na większą skalę, musi pszczelarz przedewszystkiem posiadać gruntownie wiedzę tak teoretyczną, jak i praktyczną, a dojść do tego można tylko po pewnym czasie, czytając książki i pisma pszczelnicze, obcując z lepszymi, doświadczonymi pszczelarzami, jednocześnie pracując przy coraz większej ilości pni.

Otóż z tych względów nie poleca się początkującym nabywania większej pasieki, lepiej zaczynać od 2—5, a najwyżej 10 pni; nie mając wprawy i doświadczenia, mogą nie podołać zadaniu i stąd zaczną się niepowodzenia, zniechęcenia, zmarnowanie pasieki, w

rezultacie twierdzenie, że „pasieka nie opłaca się“ i t. p. dowodzenia.

Ja stanowczo twierdzę, że oprócz moralnego zadowolenia, zajęcie się pszczelnictwem daje korzyści tak wielkie, że bez przesady można powiedzieć — większą, niż wiele innych gałęzi gospodarstwa rolnego. W pomyślnych warunkach pasieka może już w pierwszym roku zwrócić włożony kapitał, a wielu pszczelarzy zawdzięcza swój dobrobyt tylko pszczołom.

* * *

Aby nie mieć kłopotów i pracy wiosną, kiedy najczęściej pogoda nie pozwala dokonywać jakiejkolwiek pracy w ulu, winniśmy byli tak zaopatrzyć pszczoły na zimę w pożywienie, aby starczyło aż do pojawienia się pożytku w polu, co najmniej do zakwitnienia sadowiny.

Jeżeliby jednak, w skutek jakichkolwiek okoliczności, nie wszystko było należycie dokonane w jesieni, to przy pewnem ryzyku, większej pracy i kłopotach możemy i powinniśmy jeszcze obecnie (jeżeli na to pozwoli pogoda) te opuszczenia poprawić, a przy sprzyjających warunkach niejeden pień da się uratować.

Otóż pierwszy wiosenny oblot pszczół daje nam możność po oznakach zewnętrznych ocenić stan każdego poszczególnego pnia, aby w razie potrzeby odpowiednio złemu zaradzić.

Należy dobrze zapamiętać, że praca, szczególniej wiosenna, potrzebuje bystrej orjentacji, umiejętności, natychmiastowego wykonania, wykorzystania każdej odpowiedniej chwili, *bo co nie będzie zrobione dzisiaj, może nie dać się dokonać w ciągu dwóch—trzech tygodni* (wrazie niepogody), a przez ten czas źle zaopatrzona z jesieni pasieka może doszczętnie przepaść.

Dlatego też każdy, nawet bardzo doświadczony, pszczelarz, pewny dobrobytu swych pszczół, zawczasu przygotowuje się i z niecierpliwością oczekuje tego sygnału, aby przekonać się, czy nie zaszedł w zimie jakiś wypadek w którymś pniu i czy nie będzie potrzebna jego pomoc.

Najpierw należy mieć wszystkie narzędzia oczyszczone i złożone w jakiejś skrzynce czy koszyku, aby w każdej potrzebnej chwili były pod ręką do użytku, jak również wysuszone spróchniałe drzewo do podkurzacza, należy też mieć jakieś najgorsze ubranie, ostatecznie rozpruty worek, aby w czasie oblotu przykryć się, bo plamy od wyrzucanych przez pszczoły odpadków nie dają się oczyścić.

Już od początku marca, gdy ziemia zacznie się rozmarzać, pszczelarz powinien zaglądać do pasieki, obejrzeć wszystkie ule, czy nie grozi któremu przewrócenie, czy nie zaciekają daszki, zrewidować wszystkie kołki, podkłady nadgniłe usunąć, ule ostrożnie wyrównać; przycienić wyloty, aby słońce nie wywabiało pszczół do wczesnego wylatywania; przeczyścić wyloty od spadłych pszczół.

Pod wieczór przesłuchać wszystkie pnie, aby się przekonać, czy pszczoły siedzą spokojnie. Jeżeli, przyłożywszy ucho do wylotu, usłyszymy cichy, równy szmer — to wszystko jest w porządku, jeżeli zaś posłyszymy, że pszczoły huczą, to jest im za gorąco — należy rozszerzyć wylot, aby dać większy dostęp powietrza, a o ileby to skutku nie odniosło — to zmniejszyć górne okrycie i przez wylot wprysnąć trochę wody, w innych wypadkach — jak niżej. Opatrzyć ogrodzenie pasieki, aby nie mogły dostać się jakie zwierzęta domowe.

Wiosenny oblot. Ten znamienny dzień i dla pszczelarza jest dniem może najważniejszym, jako pouczającym o stanie i dobrobycie jego całej gospodarki pszczelej, a dla niektórych pni decydującym o ich dalszem istnieniu.

Każdy pszczelarz winien ten dzień poświęcić wyłącznie tylko pasiece, bacznie obserwować każdy pień i za-

pisać wszystkie spostrzeżenia, a nawet najmniejsze wątpliwości.

Pnie, z których pszczoły wylatują gromadnie i pośpiesznie z wesołym dźwiękiem unoszą się w powietrze, — jest w porządku, i możemy nie zatrzymywać się przy nich, aby nie tracić czasu, ograniczając się zapisaniem numeru i dopiskiem: „lot dobry“.

Całą uwagę powinniśmy skierować na pnie wcale nie oblatujące się, jak również na oblatujące się słabo, aby natychmiast przyjść im z pomocą, często uratować.

Pnie, które wcale nie oblatują się, należy natychmiast zbadać, stosując pukanie: przyłożywszy ucho do wylotu, choćbyśmy usłyszeli lekki, równy szmer, to należy puknąć w ściankę — jeżeli odpowiedzą pszczoły silnym, ale krótkim szmerem (hu-u-u), to będzie potwierdzeniem, że czują się dobrze, nie śpieszą się tylko z oblotem i najczęściej za kilka chwil po puknięciu zacznie się oblot.

Jeżeli zaś na puknięcie wydadzą głos jakby przeciągły szelest, czyli syczący, albo widzimy, że wychodzące pszczoły na przedwylotowej deszczułce poruszają się leniwie, niekiedy przewracają się i padają na ziemię, niektóre podrywają się do lotu, ale także padają — to znaczy, że pień ginie z głodu i potrzebuje natychmiastowego podkarmienia.

Przezorny pszczelarz, jak tylko zauważy pierwsze poruszenie się pszczół do oblotu, na wszelki wypadek przygotuje sytę choćby z 1 szklanki cukru i 1—2 szklanek wody.

Na razie w takim pniu, po zdjęciu górnego okrycia, zbryzguje się wprost z ust pszczoły siedzące między uliczkami plastrów sytą, można też wyjąć jedną z ramek i w komórki plastra wlać trochę syty, poczem jaknajstaranniej gniazdo pszczół okryć.

W razach, gdy pień badany nie wydaje żadnego głosu ani na pukanie, ani na silne dmuchnięcie do wylotu, natychmiast rozbieramy go — tu najczęściej pszczoły spadły z głodu.

Jeżeli ujrzymy, że spadłe pszczoły są jeszcze świeże, to najgrubszą warstwę spadłych pszczół ostrożnie rozgarniamy dla odszukania matki, bierzemy ją z kilkoma pszczołami i w dłoni oddechem ogrzewamy je, i jeżeli po kilku chwilach zauważymy choćby słabe poruszenia pszczół, to taki pień należy zasiatkować i przenieść do mieszkania, wszystkie pszczoły wybrać i, *lekko kropiąc sytą*, wsypać na ramki; dla prędszego ogrzania wnętrza ula wkłada się do niego dobrze ogrzaną cegłę, którą przykrywa się deszczułką, aby spadające pszczoły nie poparzyły się. Najczęściej da się przywrócić do życia matkę z małą ilością pszczół, które samodzielnie istnieć nie będą mogły, ale wrazie stracenia w którymś pniu matki, uratowana — odda wielką usługę.

Ule ze spadłemi pszczołami zapleśniałemi, jak również z temi które nie dały się odratować należy zasiatkować (żeby pszczoły z innych pni nie miały dostępu), a lepiej zupełnie usunąć z pasieki, ponieważ w przeciwnym razie może powstać rabunek.

Obserwując następne pnie, jeżeli natrafimy na taki, że na pukanie odezwie się przeciągle, niespokojnie, niby wyje, a pszczoły wychodzące z ula, łażąc po deszczułce i po ścianach ula, są zaniepokojone, jakby czegoś szukały, — pień taki napewno jest osierocony, czyli bez matki.

Prócz tego zauważymy pnie słabo oblatujące się: pszczoły wychodzą w małej ilości. Takie roje należy zanotować, jako podejrzane, do dalszej obserwacji; mogą być one słabe w muchę, zamotyliczone, głodne lub zaperzone.

Natychmiast po załatwieniu niezbędnych środków ratunkowych i zapisaniu wszystkich obserwacyj, gdy pogoda dopisuje, powinno się, nie tracąc czasu, przystąpić do oczyszczenia den

uli. W ulach Warszawskich nadstawkowych i Dadant'a-Blatt'a robota ta idzie dość szybko, ponieważ w Warszawskich spadłe pszczoły i śmiecie wygrzebujemy przez boczny otwór przy pomocy kociubki, a u D.-B. dno odejmuje się, więc zdejmujemy cały ul i stawiamy na rozpostarty worek, dno oczyszczamy i gniazdo stawiamy z powrotem. Robotę znacznie udogodni się, jeżeli mamy na zmianę zapasowe dno.

Wszystkie podmieciny najskrupulatniej winne być zebrane do jakiejś skrzyni, czy gęstego worka, bacząc, żeby przy zmiataniu nawet najmniejszej ilości nie rozsypać, bo znajdujące się w podmiecinach krupinki miodu zwabią pszczoły i może rozpocząć się rabunek. Po ostatecznem zebraniu podmiecin należy je przesiać (w mieszkaniu) przez rzadkie sito — pszczoły zakopać głębiej w ziemię. Drobne części przesiane stanowić będą wosk z zasklepin i krupinki z miodu, dlatego zaraz należy je zalać w czystem naczyniu wrzącą wodą i postawić na lekkim ogniu. Po zastygnięciu—otrzymamy zastygły na powierzchni wosk i słodką wodę, do której możemy dodać trochę cukru i poddać pszczołom jako sytę.

Jeżeli w żadnym pniu nie zauważyliśmy, aby pszczoły nosiły perhę, to na słonecznem miejscu, zacisznem od wiatru, należy urządzić poidło lub położyć dobrze zwilżony kawałek płótna lub trochę mchu, a także w stary plaster woszczyny nasypać mąki. W razie niepogody taki plaster, napełniony z jednej strony wodą, z drugiej mąką, wstawić do ula, jako ostatnią przy odgrodowej desce.

Wszystkie głodne, jak również uratowane od śmierci pnie należy niezwłocznie podkarmić z góry, dając sytę 1 szkl. cukru na 1 szkl. wody; dawkę dajemy zależnie od siły pnia 1—3 kg., licząc nie syrop, a suchy cukier, poddaje się pod wieczór—na noc. Gniazdo wraz z podkarmiaczką starannie otulić; wyloty zwęzić; pilnować, żeby nie było napadu na słabe pnie, które powinny być połączone.

Następnie pierwszego pogodnego dnia, gdy temperatura w cieniu wyniesie *wyżej 10° R.*, można przystąpić do pobieżnego przeglądu pni: dla zbadania zapasów miodu, siły rojów, obecności matki. *Czynność tę trzeba wykonać, o ile można najszybciej,* w następujący sposób: po zdjęciu górnego okrycia, uchylamy nieco odgrodową deskę i przez szpary pomiędzy ramkami patrzymy na ilu plastrach jest miód i czy jest czerw, a także czy są pszczoły w ostatnich uliczkach; jeżeliby w ostatnich 2 uliczkach pszczół nie było, to należy ostatnią, a nawet 2 ramki zabrać, choćby nawet w nich było potrochu miodu. Obecność czerwiu świadczy, że matka jest, a ilość czerwiu — o jej dobroci. Po ukończeniu przeglądu — okryć ciepło gniazdo.

Zwęziwszy pszczołom gniazdo, ułatwimy im utrzymanie potrzebnej temperatury w gnieździe, a o ilebyśmy zauważyli, że miodu pozostało niewiele, to należy podkarmić sytą (1×1).

Najlepiej zrobimy, jeżeli pnie bardzo zaperzone lub zawilgocone (co powinniśmy byli widzieć po podmiecinach) przeniesiemy do przygotowanych zawczasu pustych oczyszczonych uli; do przesadzania należy uprzednio przygotować kilka plastrów dobrze odbudowanej pszczelej woszczyny, jeżeli mamy, to i parę plastrów z miodem. Tak ul, jak i plastry, zwłaszcza z miodem, powinny być wcześniej ogrzane (przy piecu, czy nagrzaną cegłą). Przy przenoszeniu gniazd usuwamy wszystkie zapleśniałe lub powalane kałem plastry, które nie mają czerwiu, a wzamian dajemy czystych plastrów tyle, ile pszczoły są w stanie pokryć; stawiane plastry możemy napełnić sytą. Przesadzone roje dobrze okryć matami; jeżeli miodu mają mniej, niż 2 kg., to podkarmić je.

W zasadzie wszystkie pnie trzymać ciepło, górne oczka czyli wyloty —

zamknięte, ponieważ w gnieździe jest już czerw, przeto pszczoły winny utrzymywać stale równą temperaturę, co w przeciwnym razie sprawia im dużo kłopotów, ponieważ gniazdo oziębia się, zwłaszcza w dnie wietrzne, bardzo szybko. Tylko bardzo silnym pniom należy zmniejszyć okrycie gniazd, co dobrze zrobi, ponieważ będzie powstrzymywać pszczoły od wczesnych wylotów.

J. K.

NOWE KSIĄŻKI.

„Pszczoły czyli Nauka o pszczelem życiu i naturze“. Napisał ks. Tadeusz Ciborowski, proboszcz w Adamowiczach. Str. 168 dużej ósemki, rys. 124. Wydane w Wilnie, nakładem autora. R. 1926.

(Ciąg dalszy).

Str. 32: O nasiąkaniu miodu kwasem mrówkowym. Z całego zdania, w całości błędnie ułożonego i dlatego niejasnego, wynika, iż miód nasiąka kwasem mrówkowym, gdy przechodzi kilkakrotnie przez języczki i żołądki pszczół. A w innem miejscu mówi autor o krążeniu kwasu mrówk. w krwi (str. 136). Jad pszczeli, w którym jest i kwas mrówkowy, wytwarza się tylko w gruczole jadowym. Gdy się jad dostanie do krwi pszczoły, poraża jej układ nerwowy. Prawdopodobnie pszczoły zaprawiają miód jadem z żądła przed jego zaszyciem. Kwas mrówkowy działa tutaj na miód dwojako: 1) aseptycznie, ponieważ wstrzymuje rozwój bakterji, 2) powoduje inwercję cukru trzcinowego, czyli zmusza go do rozpadnięcia się na cukier gronowy i owocowy. Cukier trzcinowy (burakowy) utraca wodę łatwo, czyli krystalizuje się, a wówczas, jako stały, jest bezużyteczny dla pszczół. Natomiast oba cukry proste, zwłaszcza cukier owocowy, z roztworów kwaśnych nie krystalizują się. Nadto stężony roztwór cukrów zakwaszony ściąga z powietrza parę wodną, co ma wielkie znaczenie w zaopatrzeniu pszczół w wodę podczas zimowli.

Str. 33: „Po utracie włosków na szczoteczkach i koszyczkach pszczoła staje się jucznem stworzeniem i znosi ciężary do domu“. Jakie ciężary i w jaki sposób je znosi? Poco ta gra słów? Znosi miód! „Starsze pszczoły nie tak łatwo, jak młode, mogą wychować matkę“. Czy istotnie tak jest? Chyba że nie mają czerwiu odpowiedniego.

Str. 44. Obserwowałem bardzo często młode matki śpiewające, lecz nie zauważyłem, żeby je pszczoły ściskały pierścieniem na plastrze.

Str. 51: „Wtedy jest przodownicą“. Mowa o matce podczas wychodzenia roju. Chybione twierdzenie. Matka jest biernem stworzeniem wogóle, a więc i podczas wychodzenia roju zachowuje się zgodnie ze swojem usposobieniem. Nadto matka nie wie o nowem mieszkaniu; wie o niem isk, czyli pszczoły wysłane na zwiady, i one to są przodownicami.

Str. 55: „...bo truteń zginie w mateczniku od nadmiaru pokarmu“. Na czem oparte to twierdzenie? O ile wogóle chcemy coś twierdzić o przyczynie zamierania trutnia w mateczniku, to może on ginie raczej z niewłaściwego pokarmu, niż z nadmiaru jego? Nie wiemy, z jakiego powodu ginie truteń w mateczniku, wystarczy stwierdzić, że tak się dzieje. Kto się wysila na wyjaśnienie wszystkiego, ten łatwo może się pomylić. Tak samo twierdzenie o względnej użyteczności trutówki jest chybione, i mimo powołania się autora na przyrodę, nie jest wcale przyrodnicze. Teologiczny kąt widzenia zjawisk, czyli dopatrywanie się celowości w zjawiskach przyrody

nie jest wcale przyrodniczym poglądem. Jest on właściwy filozofji, która jest podstawą teologji. I jeżeli autor, jako ksiądz, napisze: „Pan Bóg tak urządził“, to go zrozumiem i mogę nawet uszanować jego pogląd; lecz nie mogę uznać twierdzenia: „Przyroda, dając trutówkę, zabiega o zachowanie gatunku. Upadający pień masowo stwarza rodzaj męski, którego widocznie brakowało do zapłodnienia jego matki. Niechże więc obfitość trutni służy matkom z pni szczęśliwszych od niego dla przegry weselnej“. Niech szan. autor wstawi wyraz „Bóg“ za „Przyroda“, to będzie wszystko w porządku. Twierdzenia niby przyrodnicze rażą szczególnie przyrodnika.

Str 56: „Truteń, najmniej użyteczny pracownik rodziny pszczelej...“ Straszna ocena trutnia, nawet ze stanowiska bartniczego. Czy też nie jest i mylna? Według autora, pnie, mające dużą ilość trutni, są skłonniejsze do rójki, gdyż dźwięk trutni pobudza je do tego. Wątpię, czy sama muzyka męskich głosów może mieć wpływ na skłonność pszczół do rójki. Przecież wielka liczba trutni jest już skutkiem poprzedniego stanu matki i nastroju całego pnia, który, przygotowując się do rójki, pozwala na rozmnożenie się znaczne trutni przez wybudowanie komórek trutowych, gdy matka rozporządza jeszcze zapasem plemników. Matka zaś wyczerpana, zbyt stara, przez składanie jaj trutowych wszędzie wskazuje robotnicom, iż pora zakładać mateczniki. Zwrot ten uważam raczej za licentia poëtica u doświadczonego pszczelarza, niż za twierdzenie praktyka. (Trutnie) „brzęczą pięknie wysokim tonem, za co lubiane są przez robotnice i przez nie karmione“. Autor ocenia psychikę pszczół miarą ludzką. A przecież tak mało wiemy o psychice pszczelej i do tego rozumianej po ludzku! Wprawdzie podkładem zjawisk psychicznych u stawonogich i u kręgowców są komórki nerwowe, zebrane w zwoje nerwowe, może więc być pewne podobieństwo zjawisk psychicznych u pszczół i u ludzi. Lecz mózg pszczół i mózg nasz różnią się tak olbrzymio, iż trzeba być bardzo ostrożnym w szukaniu podobieństwa pomiędzy wrażeniami i wywołanemi przez nie uczuciami lub czynami u nas i u pszczół. Według autora truteń „siwieje“. Chciałbym ujrzeć osiwiałego trutnia i wdzięczny byłbym autorowi za przysłanie mi takich okazów przyrodniczych.

(C. d. n.).

Fr. Nowak
profesor państw. średniej szkoły rolniczej.

„Najlepszy ul amerykański słomiany“. Napisał *Franciszek Geisheimer*, zawiadowca stacji w Hinowicach. 15 str. Cena 1 złoty. Lwów, 1926. Nakładem autora.

Słowa uznania musimy wyrazić p. Geisheimerowi za jego broszurę o wyrobie uli słomianych. Myśl propagowania taniego, a zarazem dobrego ula może silnie wpłynąć na rozwój pszczelnictwa wśród małorolnych, którzy nie są w stanie budować ul drewniany, ul drogi. Słomiany ul, jak wszystkim wiadomo, posiada wiele zalet, które przewyższają zalety ula drewnianego, pod warunkiem, o ile będzie on dobrze wykonany. *Redakcja.*

Przegląd polskich czasopism pszczelniczych.

„Bartnik Postępowy“ Nr. 11—12 (listopad—grudzień), objętości 32 str. tekstu, zawiera następujące prace:

Jan Marcinków: *W dwudziestoletnią rocznicę śmierci ks. d-ra J. Dierżona.*

Komunikat: *Normalizacja wymiarów uli nizko-szerokich.*

O ramce Hofmana. Obecnie p. L. Weber usilnie ten system ramek propaguje.

Przegląd czasopism pszczelarskich ks. W. Kranowskiego zajmuje bezmała połowę całego zeszytu. Podnieść należy nadzwyczajną pracowitość Ks. Prefekta, boć przecież i nasze czasopismo zasila swemi pracami.

W odcinku zamieszczona *Wilja* Jarosława Krausa. Jak wszystkie prace tego autora, tak i ta tchnie niepomiernem ukochaniem pszczół.

K. Sozański w artykule: *Mój pogląd na*

gospodarkę w ulach Dadant'a, Root'a i Słowiańskich przekonywa czytelników, że wszystkie prace pasieczne są łatwiejsze w tym ostatnim systemie.

H. Malinowski w sprawozdaniu z Tarnopolszczyzny podaje, że tam pszczoły wydały w r. ub. od 4 do 25 kg. miodu z jednego ula, zależnie od okolicy. P. Perchorowicz opisuje przebieg miodobrania w powiecie Równeńskim.

W dziale *Bibljografja* zamieszczone są recenzje książki „Wyrób win i miodów" inż. W. Tokarza oraz pism: „Sad i Pasieka" i „Bartnik Wielkopolski". Widocznie przez zapomnienie niema wzmianki o „Pszczel. Polskiem".

W dziale *Różne* znajdujemy notatkę p. t.: *Nieporozumienie w sprawie uchwał zjazdu w Poznaniu.* Dowiadujemy się, że jakoby t. zw. *Warszawski Naczelny Związek Tow. Pszczel.* (czy jest więcej N. Z. T. P. na terenie Polski?) pośpieszył się z wydrukowaniem rezolucji zjazdu w Poznaniu! Czy to nie przeciwnie „Bartnik Postępowy" zbyt pośpieszył się z rozsiewaniem pogłosek o nieporozumieniu, które nie istnieje? Czy zamieszczanie podobnych wiadomości w tym zasłużonym czasopiśmie przyczyni się do rozwoju pszczelnictwa w Polsce?

To samo dałoby się powiedzieć i o drugiej notatce: *Kto szerzy zgnilec pszczół?* Redakcja „Bart. Post." czyni odpowiedzialnemi *„pewne sfery pszczelarzy głównie warszawskich"* za to, że pewna pasieka prywatna, położona kilkakrotnie bliżej Lwowa, niż Warszawy, a nazwana szumnie przez „Bart. Post." *Krajowym zakładem hodowli matek pszczelich*, wysyłała matki pszczele pomimo, że w niej panował niedawno zgnilec straszliwy, podobno jeszcze dotąd nie wygasły.

Hodowla matek w tej pasiece ani nie była uznana, ani subwencjonowana przez N. Z. T. P., było to samorzutne przedsiębiorstwo. Jeżeli już redaktor „Bart. Post." wykorzystał w swym organie wiadomość, poufnie mu udzieloną przez jednego z członków naszej Redakcji, to należało i resztę dopowiedzieć, to jest, że o zgnilcu w tej pasiece te *„pewne sfery"* dowiedziały się już po skończonym sezonie pasiecznym, a także, że zgnilec panuje w jednej z pasiek tego właściciela, a matki były hodowane w innych pasiekach, oddalonych o kilka kilometrów i wolnych od tej zarazy. Chcemy wierzyć, że notatkę powyższą dyktowała tylko troska o zdrowotność naszych pasiek.

„Bartnik Wielkopolski" Nr. 11, listopad, objętość 16 stron. Drugi już zeszyt wyszedł wydany pod redakcją p. Józefa Dzięgielewskiego. Składają się na niego poniżej podane prace:

Komunikaty zarządu W. Z. T. P.

Sprawa sprzedaży miodu przy pomocy etykiet (nalepek) *W. Z. T. P.* Wszyscy członkowie będą mogli miód ze swej pasieki sprzedawać pod wspólną etykietą W. Związku.

Sprawozdanie z Walnego Zjazdu pszczelarzy R. P. w Poznaniu podał p. W. Widera.

Nagrody i odznaczenia, przyznane wystawcom w dziale pszczelniczym na wystawie w Poznaniu. Najwyższe nagrody zostały przyznane: dyplom uznania Min. Rol. p. W. Widerze, sekretarzowi W. Z. T. P., medal złoty duży Min. Rol. — p. Ludwikowi Liczbańskiemu, prezesowi W. Z. T. P., medal złoty mały — p. Grzegorzowi Snowadzkiemu, członkowi zarządu W. Z. T. P.; medal srebrny mały M. R. otrzymały czasopisma pszczelnicze: „Pszczel. Polskie", „Bartnik Wielkopolski" i „Posener Bienen Wirt".

Z pszczelarskiego widnokręgu chwili — podane są tu wrażenia z wystawy i zjazdu w Poznaniu.

Ulepszyjmy nasze polskie słownictwo pszczelnicze. P. J. Dzięgielewski czyni usiłowania zamienienia niektórych wyrazów, oddawna używanych w naszem słownictwie pszczelniczem, niezbyt to jednak szczęśliwie udaje mu się, zresztą o tem decydować mogą jezykoznawcy, a nie my.

Z wielkop. pszczelniczych stacyj obserwacyjnych, zestawił L. Liczbański.

Pasieka w listopadzie. Podane są tu porady praktyczne opiekowania się pszczołami w tym miesiącu.

Sprawozdania różnych tow. pszczelniczych kończą ten zeszyt.

„Sad i Pasieka" Nr. 4 — październik, listopad, grudzień, wychodzi pod redakcją p. J. Piwowarskiego. Trzymiesięczny zeszyt zawiera 12 stron druku. W dziale pszczelniczym znajdujemy następujące artykuły:

Wszechpolski zjazd pszczelarzy. Rezolucje, uchwalone przez zjazd w Poznaniu—to samo dosłownie podaliśmy w listopadowym zeszycie „Pszczel. Pol.".

W sprawie unifikacji ramek. P. J. Brudkowski, rozważając różne poglądy na tę sprawę, zatrzymuje się dłużej na ulu Związkowym, opisanym w „Gospodarce w ulach nadstawkowych" St. Brzósko, oraz o wymiarach ramek dra Lenjewskiego i G. Snowadzkiego. P. J. Brudkowski jest zdania, że wymiary tych uli dałyby się najłatwiej uzgodnić. W zupełności podzielamy pogląd autora.

Wiadomości dla początkujących pszczelarzy, J. Piwowarskiego, zawierają wiele bardzo cennych wskazówek.

Zaznaczyć należy, że kwartalnik „Sad i Pasieka" jest coraz staranniej wydawany, — poczytać to należy za zasługę p. J. Piwowarskiego, niestrudzonego działacza na polu rozwoju pszczelnictwa, dającego tyle ofiarnej i nieopłaconej pracy w wydawaniu i redagowaniu tego pisma. *B.*

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Pytanie. Mam myszy w ulu i mam myszy w stebniku. Czy jest sposób, aby je wytępić, nie niepokojąc pszczół? *Drutowski.*

Odpowiedź. Owszem, jeśli myszka jest w ulu, to trzeba przedewszystkiem odnaleść wejście, przez które ona tam weszła. Na dno szklanego słoja, lub kubła emaljowanego wsypać nieco mąki żytniej, względnie otrąb i postawić koło ula, naprzeciw otworu, gdzie znajduje się mysz. Wąską deseczkę jednym końcem oprzeć na ulu naprzeciwko otworu, a drugi koniec położyć na brzegu naczynia. Zwykle w porze nocnej myszki wychodzą na przechadzkę. Wyszedłszy z ula, pójdzie po deseczce do naczynia, a zachęcona zapachem mąki, wskoczy tam, lecz tylko po to, żeby pasiecznik skrócił jej życie, bo powrotnego biletu ztamtąd dla niej niema.

Jeśli są myszki w stebniku, to przedewszystkiem należy usunąć ze stebnika wszystko to, co może im służyć za pożywienie. Następnie postawić tam takież same naczynie z ponętnem dla nich pożywieniem. Kilka deseczek oprzeć jednym końcem na brzegu naczynia, a drugim końcem na ziemi. Myszki i tym razem, zachęcone miłym zapaszkiem, wskakiwać będą do naczynia.

Pyt.: Przy przeczyszczaniu wylotów wygarniałem po 20—25 martwych pszczół, a jednego razu wygarnąłem około 60 sztuk. Czy nie grozi temu pniowi niebezpieczeństwo całkowitego spadnięcia?

Odp.: Taka liczba spadłych pszczół może być uznana za normalną, tembardziej, że pień, jak P. pisze, zachowuje się zupełnie spokojnie i dostateczny ma zapas miodu. Bezwątpienia żadne niebezpieczeństwo nie grozi tej rodzinie pszczelej.

Pytanie. Jak podkarmić pszczoły w zimie, ponieważ nabyłem pnie z małemi zapasami? *A. Tański* (Pińsk).

Odpow.: Radzimy podkarmić pszczoły w następujący sposób: Wziąć 4 części pudru cukrowego i 1 część miodu płynnego (rozgrzanego we wrzątku), zamiesić jak ciasto, rozdzielić na kawałki podłużne w kształcie wałka, zawinąć w rzadkie płótno lub merlę i położyć na ramkach na środku gniazda tak, żeby pszczoły miały dostęp przez dwie uliczki. Następnie po obydwóch stronach wałka równo z jego wysokością położyć słomy lub siana, następnie przydusić matą, aby ciepło z gniazda nie ulatniało się.

Tę czynność lepiej odbyć w pokoju, a dlatego należy ul ostrożnie przenieść, część wylotu założyć mokrą gąbką, resztę zasiatkować, a po upływie doby po poddaniu pokarmu dobrze okryć gniazdo i wynieść ul na toczek. Można też tę czynność załatwić na toczku, ale tylko w czasie odwilży.

Pyt.: Zimuję pszczoły w oświetlonem pomieszczeniu. Czy jest konieczne zasłonienie okien, czy też pozostawić jak dotychczas? *W. Okoń* (Małopolska).

Odpow.: Zasłonięcie koniecznem nie jest, przecież pnie dobrze zimują na toczku pełnym oświetlenia. Ciemnota bardzo jest pożądana, gdy pszczoły zimują w miejscu, gdzie mogą być niepokojone, przenikające bowiem światło niepokoić będzie pszczoły i wywabiać je do wylatywania, wskutek tego znaczna ilość ich zginie.

Ciemnota wogóle bardzo dobrze wpływa na pszczoły i wstrzymuje od wylatywania z ula, zwłaszcza kiedy pszczoły są już podniecone zbliżającą się wiosną, — dlatego też polecamy przyciemnianie wylotów nawet i u pni stojących na toczku. To też uważamy, że lepiej będzie pomieszczenia zaciemniać i pilnować, żeby temperatura nie podnosiła się wyżej + 4 — 0° R. Inne wyjaśnienia znajdzie czytelnik w № 1 (str. 26) z b. r. naszego pisma.

Pyt.: Z jakiego systemu ula możnaby otrzymać największą ilość miodu? *M. Tyszkówna* (Zdołbunów).

Odpow.: Takiego systemu wskazać nie możemy, ponieważ zbiór miodu zależy nietylko od systemu uli, ale od miejscowości i umiejętności prowadzenia gospodarki, jednakże najodpowiedniejszym bezwątpienia jest ul ramowy z góry dostępny. Najwięcej rozpowszechnione są w Polsce: ul Warszawski nadstawkowy i Dadant-Blatt. Dodkładny opis tych uli znajdzie Pani prawie w każdym podręczniku. *J. K.*

CENY MIODU I WOSKU

za kilogram — gotówką.

Miód (hurt) gatunki ciemne: 1 zł. 40 gr. — 1 zł. 70 gr.; gatunki jasne — 1 zł. 60 gr.— 2 zł. 10 gr.

Wosk — hurt — 3 zł. 50 gr. do 6 zł.

Wydawca za Naczelny Związek Tow. Pszczelniczych i Redaktor odpowiedzialny **St. Brzósko.**

Zakłady Graficzne Straszewiczów — Warszawa, Leszno 112.